

CHAOS

www.chaos.litwa.wizytowka.pl

Achtung magwiliści!

Pismo zachęca

do zażywania narkotyków
oraz dewiacji seksualnych...



SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE

Alicja Mickielewicz

Ryszard Tomiałojć

Barbara Gojlik

Alexander
Vile-Radczenko

Dorota Bartoszewicz

Joanna Mialdun

Gabriella Zajko

Antoni
Pacuk-Radczenko

Regina Romanowska

Juliusz Gabryel

Anna Wojsznis

Karykuliambro

Rośnim jak
na drożdżach



I czyż nie jest godna
podzivu ta naša muoda.
polfka antylifencja?

Edyta Janczewska

Ewa Kulik

Zbigniew
Zusammen-Samko

Maria Sipowicz

Przemysław Jurek

Edwin El
Commendante-Tonojan

Sławomir Klos

Justyna Orzelska

Bożena
Korowajczyk

Eleonora Pawłowska

Johnny B. Good

and other's

Jest zima i... śniegu pełne kalosze. Gdy byłem młodszy byłem bardziej bez troski, teraz... Jeszcze przed trzema miesiącami za nic bym nie uwierzył, że ten numer się ukaże. Przyjemnie jest się pomylić co do hojności sponsorów. Tak więc po raz kolejny — ósmy — oddajemy do Waszych rąk nasze arcydzieło (krypto)medialne... Wszelkie ogłoszenia tradycyjnie na stronie drugiej, wszelkie głupoty — również tradycyjnie — na stronach dalszych. Keep the fight!

Nasza walka jest jak mydlana bańka
Nie można zmienić szary świat
Lecz warto grozić Słońcu pałką
Gdy nie chcesz widzieć je z za krat...

Wnimanije!!! Gazieta „Chaos” maralno nieustojczywa i polityczieski niegramatna...



Antoni Pacuk - Radzenko

Piosenka Moralna (Bardziej czadowa)

Kolejny letni dzień, ale znów deszczowy...
 Słoneczka nie będzie przynajmniej do połowy,
 Do połowy miesiąca, a może i dłużej.
 Klimat tutejszy dobrego nie wróży;
 Negatywne vibracje z knajpy naprzeciw,
 Z pobitym pyskiem facet z niej wyleciał.
 Ja się nie boję, każdy ma to co chwyci:
 Kapelani, sex shopy, modelki, transwestyci.
 Jest tyle tematów do napisania piosenki,
 Ale muza poezji nie wyciąga mi ręki,
 Tylko głupie rymy przychodzą do głowy:
 Zagraj, kurde, kawalek, ale bardziej czadowo.

„Nie wierzę w Boga, ale chodzę do kościoła...
 Wychowanie, tradycja, moda i szkoła.
 Grzechem by było nie bycie tam w czasie Wielkiej nocy” —
 Szeptał jej na ucho w namiocie pod kocem.
 Wszystko rozumiem, każdy ma swego mola,
 Konstytucyjne gwarancje oraz wolna woła.
 Ten proces ciągnie się od wieki wieków,
 O jedno tylko proszę: nie rób z siebie kurwy człowieku!
 Chociaż słyszę oskarżenia, że to krytyka nachalna,
 Wbrew pozorom ta piosenka jest moralna.
 Wszystkie niemoralne wyrzuciłem z głowy:
 Zaśpiewaj ze mną ten kawalek czadowy.

Tak to bywa, z tego życie się składa,
 Bo się boimy, że tak nie wypada,
 Nie do przyjęcia, niegodne człowieka,
 A żółta ślina po twarzy wam ścieka.
 Życie jest szare i wieje tu nudą,
 Bo Bogiem waszym nadal jest obłuda.
 Zimą w ciasnym mieszkaniu, latem na sianie,
 Lecz z boku słyszę kolejne pytanie:
 Pan jest jednym z nas, kogo pan straszy?
 Owszem, dałem dupy, ale przepraszam,
 Nie jestem święty, zrobiłem to i owo,
 Dajcie mikrofon, zaśpiewam o tym bardziej czadowo.

Patronat finansowy nad „Chaosem” w ciągu kilku następnych numerów będzie pełnił

Tadeusz Filipowicz
radny miasta Wilno

*za co szczerze mu dzięki. Takim oto sposobem pan Tadeusz
 zasłużenie zostaje odznaczony
 tytułem **Chaosus honorius mecenatus**.*

P.S. My zaś służymy małym PRem w następnym numerze



**Ósmy „cHaOs” popełniła grupa anonimowych
 alkoholików**

Pod kierownictwem

JOHNNIEGO

tel. (22) 355 275, je-mail: janek@bamba.lt

Kontakt z redakcją: chaos@mail.lt,
 vile@altavista.com, zbig@takas.lt

Wchodzi facet do windy, a tam schody, naciśnął guzik i poszedł dalej ...

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Święci Piotr i Paweł grają sobie w golfa. Paweł trafia do doła za pierwszym razem, Piotr tak samo. Potem jeszcze raz. W końcu św. Paweł pyta się:

— Słuchaj stary, my robimy cuda czy gramy na poważnie?





Str.3

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Opinie



CHAOS

Witamy „Chaos”

Niespostrzeżenie dla nas rośnie konkurencja. Przed kilkoma dniami ukazał się kolejny, czwarty w tym roku, a siódmy od początku działalności wydawniczej, numer polskiego czasopisma „Chaos” — subiektywnego pisma młodych autorów w Wilnie.

Skład autorów, wydawców oraz sponsorów wskazuje, iż „matecznikiem” pisma jest Katedra Polonistyki na Uniwersytecie Pedagogicznym. Z nazwy i treści pisma wynika, iż młodzież chce posprzątać panujący na świecie i w państwie chaos i bałagan. Na uczelni na szczęście jest wszystko w porządku...

Życzymy szanownej młodzieży, aby z tych satyryczno - poetyckich prób odrodziły się nam po ponad półtora wieku „Wiadomości brukowe”, które redagował w pozaprzeszłym już XIX wieku historyk, publicysta, działacz oświatowy i członek Towarzystwa Szubrawców Michał Baliński. Tym bardziej, iż w Wilnie jest straszna nuda i odrobina satyry, humoru, soli czy pieprzu jest jak najbardziej potrzebna.

Zapraszamy również na łamy „NG”, aby dać światu szerszy dowód swego istnienia.

Inna rzecz, iż realizując tak ambitne plany należy pamiętać, że dystans od powyższych historycznych „Wiadomości brukowych” do brukowych wiadomości mierzy się jedynie wielkością osobistej kultury redaktorów i autorów.

A więc — powodzenia!

Nasza Gazeta
2001. 10. 25-31

Gratuluję pomysłu i odwagi. Nowe zawsze cieszy, zwłaszcza, jeśli prezentuje sobą niezły poziom. Świeżej „twórczej krwi”, nigdy za wiele, humoru i ironii również.

Dobrze, że w „Chaosie” są dziewczyny. I to dużo! Cieszy wielość i różnorodność nastrojów.

Bardzo dobrze, że wileńscy „nestorzy” wsparli młodych swoją twórczością. Mam nadzieję, że wesprą także radą. Słuchajcie ich młodzi. Warto.

Nieźle są dowcipy i „sentencje”, chociaż odnoszę wrażenie, że wiele z nich jest „oklepanych”.

Razi trochę w „Chaosie” nierówny poziom prezentowanych utworów, niezbyt wyszukany język (że o wulgaryzmach zbyt głośno nie wspomnę) niektórych autorów, brutalizm i silenie się na oryginalność.

Trochę za mało w „Chaosie” (chyba wbrew intencjom Redakcji) pluralizmu twórczego, a za dużo utworów, które (obym się mylił) mogą zdominować pismo. Trochę za mało dyskusji, za mało optymizmu.

W sumie jest nieźle. Można w „Chaosie” znaleźć coś dla siebie.

Dobrze wróżę piśmiu i życzę mu powodzenia, chociaż wiele utworów w nim wydrukowanych jest dla mnie „nie do przyjęcia”. Mimo wszystko bardzo się cieszę z ukazania i zaistnienia „Chaosu”.

Sławomir Rudnicki
Mragowo

Sławomir Klos

Notatka z pamiętnika

Pomimo, że ciała mężczyzny i kobiety tak bardzo pasują do siebie, to jednak nie zawsze zdolne są do długotrwałego przebywania razem, np. na jednym wąskim łóżku, np. w XX-latku i wreszcie np. w pokoju 424 w łóżku tuż obok twojego łóżka, również wąskiego.

A że tak się dzieje, najlepszym dowodem na to jest widok — jak w patelni — trzech śpiących dziewczynek, wraz z obrazem twojej osoby — dziewczynki śpiącej, i fakt, że sam nie śpię chwilowo u boku jednej z nich ze wspomnianej na początku przyczyny.

Że trzy śpiące dziewczynki o moim widoku nie wiedzą, to pewnie wynik wczesnej pory dla nich, szczerze mówiąc i dla czwartego osobnika, chłopca nieśpiącego pora to również wczesna.

I tak przez najbliższe pół wieku będziecie śpiącymi dziewczynkami, a ja śpiącym chłopcem, miejsca będą się zmieniały, świetnie pasujące do siebie ciała również, aż przyjdzie kres temu nieciąglemu, niespokojnemu snu... bo czyż śmierć nie jest takim wiecznym, błogim spokojem.



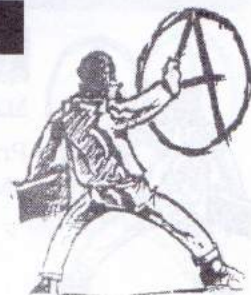
Siedzą dwa gołębie na drucie — jeden grucha, drugi jabłko

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

- Glian synku, co te w ugle czerniejetsa! Ce ne Zydy?
- Ne, batku, ce ze rojal!
- Aaa, a co tam synku u tom rojale belejet? Moze ce Zydy?
- Ne, batku, ce klawiszzy...
- A iz czoho synku ety klawiszzy зробleny, moze z Żydow?
- Ne batku, jeny iz sloniaki...
- Uuuu... hady ety Zydy: porubali sloniaku na klawiszzy!!!!

X-Files

- Nauczycielka pyta Jasia na lekcji:
- Dlaczego wszyscy w szkole nazywacie mnie „Archiwum X”?
- Bo ma Pani piersi nie z tej ziemi!



SUBIEKTYWNE PIŚMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE

INTERNET

Szanowny Panie Redaktorze, gratuluje pomyslu na pismo. Przez tzw. „umysłnego” przechwycilem dwa numery (6 i 7). Ciesze się, że obok licznych pozycji „klasycznych” na wileńskim rynku pojawia się coś „alternatywnego” (chyba w tym wypadku cudzysłów jest zbędny). Łączę serdeczności świąteczne i trzymam za Was kciuki. Z ukłonami
ks. Jarosław Staszewski TChR,
 dyrektor biblioteki w Poznaniu

Wczoraj trafił do mnie przez całkowity przypadek wasz „Chaos”. O gazecie mogę powiedzieć jedno: całkiem fajna, tylko te niektóre wiersze... są zbyt prymitywne. Ale jest jedno ale, że ktoś coś w ogóle robi, nie tak jak ja — wszędzie i faktycznie nigdzie. Chcę jeszcze raz wam podziękować za to, co robicie (THANK'S). Takich ludzi musi być więcej, bo inaczej razem z urlikami zdegradujemy... Ludzie potrzebują czegoś takiego...

pug@takas.lt

Widziałem wasz nowy numer „Chaosu”. chyba 7. „Prikoły niczego”, co myślicie to i piszecie, tylko prawdę mówiąc trochę za dużo w artykułach pesymizmu, jakoś tę śmierć za dużo wspomina się i wyjścia nijakiego nie widać (świąteczka w tunelu:)))))). „Nu ładno, dawaj poka”

Grzegorz

Guten Tag Lieber Friends! Przed chwilą przeczytałam ostatni „Chaos”. Gratuluje Redakcji pisma! Nareszcie w Wilnie ukazało się porządne czasopismo! Trzymajcie tak dalej. Bardzo dobrze, że o „Chaosie” piszą. Wiadomo, że nie zawsze będą to pozytywne opinie. Ale to musi Was tylko motywować do dalszego tworzenia. A Ci zgrzybiali boją się jedynie konkurencji. Jeszcze się odezwę.

Justyna

A my tu z wesoło hromado siedzim w Warszawie i „Chaos” wspominamy... Goronco jak w piekle, piwo dwa razy droższe niż w naszym Wilniusie... ech... i szo ja tu wopsze robia, eeeeeee??? No, tylko Witkacy rulz... fayn chziuwak był... to i trzyma na duchu... ygh... Xtoś przypomniał zhe masz kultowom fryzurem:))) Fayno wyglondasz. Chocia kiba masz z teho powodu probsubw trochi — tak sondze... tyła na razie. Follow the white rabbit. The truth is out there.
 fk_bond@hotmail.com

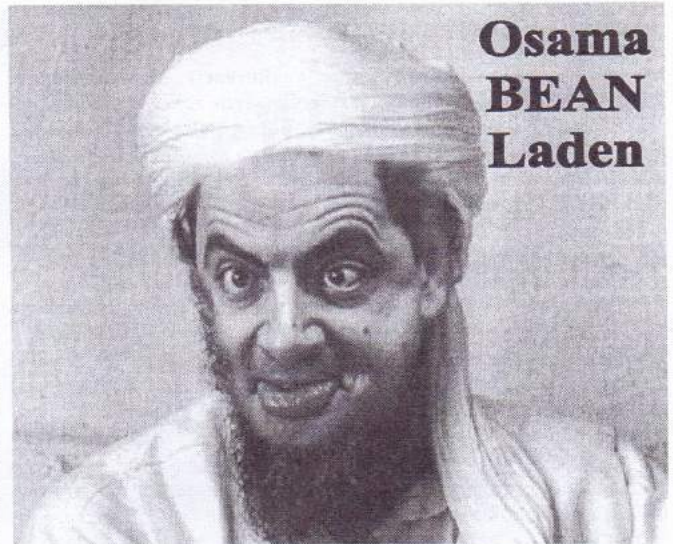
Johnny — Kochany mój Romeo, Czekalam ciebie przy oltarzu dwa dni i dwie noce, ale ty skurwysynie nie zjawiles się. Ty chanie, nie pamietasz jak ja wygladam, to ja ci pokaze. Wysylam ci swe zdjecie. Caluje cie namietnie i dalej umieram z tęsknoty do ciebie. CMOKAM W SAM ŚRODEK TWEGO CZOLKA.
 Matka twoich przyszlych dzieci.

chapter@delfi.lt

Odp. dla chapter

Hmm... dziękuje za propozycje... Na pewno się zgadzam...

Sincerely Your's Johnny



**Osama
BEAN
Laden**

Listek z fiołkiem

KARYKULIambro

Szanowny Redaktorze!

Głupota ludzka jest bezgraniczna...

Niezmiernie denerwuje mnie to, kiedy wyrażając opinie o „Chaosie” starsi ludzie zarzucają Redakcji pisma brak działania dla idei, brak wzniosłych myśli. Takiego typu gazetami jest zavalony cały polski rynek prasowy w Wilnie. Czytajcie na zdrowie. One ciągle piszą o minionej świetności naszej Wileńszczyzny, o zapuszczonych dworach, rozrachunkach politycznych miejscowych Polaków, odzyskaniu ziemi, wpływie kościoła na społeczeństwo, olimpiadzie inwalidów w Zujunach... Ten styl pachnie XIX wiekiem. Coś w rodzaju „Tygodnika Wileńskiego”, gazecie ukazującej się w latach 1815-1822. Wtedy periodyk ten był bardzo współczesną gazetą, jako pierwszy zamieścił na swych łamach kolorowe ryciny. Dziś już, dzięki Bogu, mamy XXI wiek. Wszystko się zmieniło, ale jak widać nie wileńskie czasopisma i mentalność miejscowych Polaków. Charakter obecnych pism prawie niczym się nie różni od oświeceniowego „Tygodnika Wileńskiego”. Piszę prawie, bo jedna różnica jednak istnieje. Założyciele (wśród nich Leleweł) nie dążyli do wzbogacenia się na wydawaniu gazety. Wydawanie zaś współczesnych mediów wiąże się z uzyskaniem pewnych profitów. Dzisiejsza praca dla idei jest też swoistym biznesem. Periodyki takiego typu są potrzebne dla społeczności wileńskiej. Tylko jaki procent młodzieży stanowią czytelnicy takiego pisma jak np. „MW”? Młode pokolenie ma dosyć rozpamiętywania przeszłości, szlacheckich zwyczajów, pseudopatriotyzmu. To było dobre w XIX wieku. Spójrzmy jednak prawdzie w oczy. Świat jest drastyczny. Idea i nowe tysiąclecie nie idą ze sobą w parze. MY, MŁODZI, chcemy się bawić, doznawać mocnych przeżyć, brać od życia wszystko co się da i każdą rzecz nazywać po imieniu. „Chaos” więc jest taką gazetą, jak cała młodzież wileńska. Tylko Johnny, dla Boga, przestań używać te wstretne rusycyzmy!!! (przyp. red. charaszto, bolsze ni budu). Młode pokolenie zawsze się spiera ze starszym. Mickiewicz miał starcia ze Śniadeckim, tak więc czemu Ty, nie możesz posłuchać zarzutów Śniadeckich XXI wieku? I tak przecież nie adresujesz pisma do 80-letniego AK-owca, a tylko do 18-letniego studenta.

Uff, a u mnie dziś ostatni dzień pracy w tym tygodniu. „Szeł” był tak laskawy i udzielił mi w poniedziałek również wolne. Weekend będę spędzać u znajomych. Mam nadzieję, że przynajmniej pogoda dopisze. Ciacho i dobrego nastroju.

Przychodzi Michał do lekarza, a ten też Polak

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Przychodzi Redaktor do lekarza z „Magazynem” na głowie, a ten na to:
 — Panie, zdejmij pan tę szmatę z głowy.

Przychodzi Redaktor do lekarza i mówi:

— Od dłuższego czasu nie mogę się wykakać, a w środku ciśnie jak cholera.

A lekarz na to:

— Napisz pan cykl artykułów o „Chaosie” do „Magwilu”. Tak pan strzelisz kupą, że wszyscy dookoła będą obes...





Str.5

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Deklaracja ludożercy



Deklaracja ludożercy

Zbigniew Zusammen-Samko

Świat jest jaki jest. Kolej rzeczy taka, a nie inna. Nie ja i nie ty to wymyśliliśmy. A jednak szkoda. I żal mnie ogarnia.

Żal mnie ogarnia, gdy widzę, raczej bezdomną, staruszkę — alkoholicką, grzebiącą w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego, acz pustego, szkła jedynie po to, aby zamienić je na szkło również wartościowe, acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

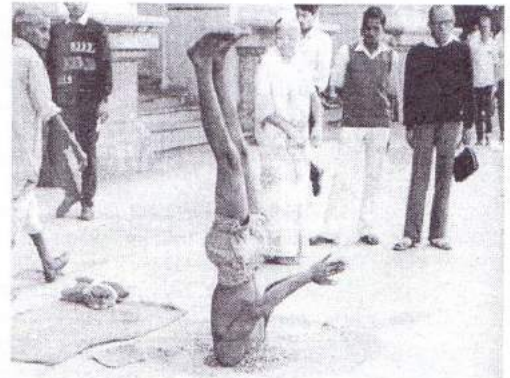
Żal mi niezmiernie ludzi zazdrosnych o byle szmatę, chamowatych i chamskich w stosunku przede wszystkim do siebie, tych o moralności dulskiej, co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33 metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholicki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego, acz pustego, szkła jedynie po to, aby zamienić je w szkło również wartościowe, acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Szkoda mi również ludzi wykształconych, pozytywnie w ich osobistym mniemaniu, patrzących na świat, demokratycznie wybierających swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważających, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną, przygotowaną przez współczesne media oraz będących zawsze i wszędzie optymistami, nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrosni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej, co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33 metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholicki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego, acz pustego, szkła jedynie po to, aby zamienić je w szkło również wartościowe, acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Żaluję tych, którym się udało wspiąć chociażby o jeden szczebelek wyżej aniżeli było im to przeznaczone wrodzonymi prawami natury, wiecznie finansowo i umysłowo żyjących ponad możliwości, kupując bieliznę francuską, trawę amsterdamską, literaturę południowoamerykańską, żyjąc ze świadomością istnienia wyższych od siebie i wchodząc im bez wazeliny, jednocześnie czując że i im również wchodzi ludzie wykształceni, pozytywnie w ich osobistym mniemaniu, patrzący na świat, demokratycznie wybierający swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważający, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną przygotowaną przez wyżej wymienione szumowiny oraz będący zawsze i wszędzie optymistami. Nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrosni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej, co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33 metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholicki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego, acz pustego, szkła jedynie po to, aby zamienić je w szkło również wartościowe, acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Łzawię się na widok znudzonych twarzy gwiazd i królów życia, mających serdecznie dość widoku pierdolniętych, leniwych i apatycznych swych potomków, którym wszelkie możliwe cele wraz z ich osiągnięciem przyszły razem z testamentem, rozumiejących, że najlepszym wyjściem byłaby autokastracja przed 20-oma laty i siedzenie na wierzchołku z zadowoleniem oglądając tych, którym się udało wspiąć chociażby o jeden szczebelek wyżej aniżeli było im to przeznaczone wrodzonymi prawami natury, wiecznie finansowo i umysłowo żyjących ponad możliwości, kupując bieliznę francuską, trawę amsterdamską, literaturę południowoamerykańską, żyjąc ze świadomością istnienia wyższych od siebie i wchodząc im bez wazeliny, jednocześnie czując, że i im również wchodzi ludzie wykształceni, pozytywnie w ich osobistym mniemaniu, patrzący na świat, demokratycznie wybierający swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważający, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną przygotowaną przez wyżej wymienione szumowiny oraz będący zawsze i wszędzie optymistami. Nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrosni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej, co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33 metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholicki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego, acz pustego, szkła jedynie po to, aby zamienić je w szkło również wartościowe, acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

NAJBARDZIEJ ŻAL MI JEDNAK SIEBIE. BOM JA MUSZĘ TO CAŁE GÓWNO STRAWIĆ. I OBY CAŁY TEN KOKTAJL POPRAWIŁ DZISIEJSZE ZDROWIE SPOŻYWAJĄCEGO.



Popieramy głodujących w Etiopii

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Rozmawiają dwie gaźdliny o swoich dzieciach. Jedna z nich się chwali:
— A mój Jasiek to teraz studjuje w takim uniwersytecie, co to sie tak jakoś nazywo:
ugryz — nie, nie ugryz!... użarł — nie, nie użarł!... A! już wim! UJOT!

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





Cień Słońca



Str.6

Rozdział III. Masochiści i wiedźmy

W dużym brzozowym lesie mieszkały razu pewnego dwie wiedźmy. Jedną z nich była wysoka i strojna jak sosna. Język miała ostry, oczy zielone, jak u tego bajkowego kota w adidasach, a włosy, jak mawiał mój stryj, w kolorze świński blond (niczego, oczywiście, świniom nie ujmując). Drugą zaś była jeszcze wyższa i strojnieszka, włosy miała światlejszego koloru, a oczy — czarne jak czarny kot w ciemnym pokoju (*Dziadku! Coś za dużo superlatywów na ich określenie używasz...*). Kiedy i dlaczego owe czarownice zamieszkały wśród pięknych brzoź — nikt nie wie, a ten kto wiedział albo się wyniósł z tych okolic w najdalsze strony, albo wacha kwiatki od dołu... Wiedźmy miały charakter wredny i paskudny, szczególnie młodzieńców przystojnych nie lubiły. A, że z wyglądu wcale na wiedźmy nie pochodziły (chyba, że ktoś się im baczniej przyglądał — ale takich złośliwe czarownice wraz zamieniały w ptaki, najczęściej — orły, żeby się czemu innemu przyglądali), więc młodzieńców początkowo krążyła wokół ich leśnej chatki chmara. Książęta, hrabiowie, biznesmeni, ochroniarze, muzycy rockowi, prokuratorzy, bandyci, adwokaci, dyplomaci, ruscy oligarchowie, żydowski rabinowie, mafiozi i komisarze policji, homoseksualiści... ooops, sorry, tych ostatnich zdaje mi się nie było. Jednak wkrótce powstała wokół naszych pięknych bohaterek nieoczekiwana pustka — oczywiście nie bez pomocy diabelskich sztuczek — książąt narwani anarchiści postrzępali z tronów do lochów, hrabiom w większości swojej odrąbano głowy na rozkaz ich byłych koniuszych, biznesmeni zbankrutowali, ich goryle dostali po dziewięć gramów bezpłatnego dodatku mózgowego każdy, muzycy stracili głos i talent (o ile oczywiście je mieli, w każdym bądź razie nie mogli już liczyć na poparcie BMG czy też innego EMI), prokuratorzy, adwokaci, hersztowie i komisarze wyładowali w wygodnych celach więziennych — jednym słowem w lesie zapanował spokój. Nikt z okolicznych wiosek nie śmiał do lasu wejść, większość mieszkańców twierdziła, że żadnych wiedźm w pobliżu nie ma. A i lasu też...

A jednak las był, a z tego — per analogia — można by wnioskować, że i wiedźmy również. Mieszkały sobie czarownice w obszernej jak kolchozowa (*Dziadku, a co to jest „kolchoz”?* Nie preszkadzać, smarkacze!...) stodoła chatce. Wcinały sobie codziennie kaszę gryczaną z majonezem, zakupi chińskie w proszku i popijały to wszystko bezalkoholowym piwem...

Aż pewnego słonecznego dnia (*Wake up, it's a beautiful morning...*) ich spokój i medytacje zostały nieoczekiwanie zakłócone przez dwóch masochistów. Masochiści jak to masochiści. Nie szczególnego — przeciętnego wzrostu, z tygodniowym zarostem na twarzy, papieros w zębach. Dostojewski w rękach (w odróżnieniu od onanistów i członków spółdzielni, którzy w ręce biorą swoje sprawy), bimber w plecachach...

Z wszystkich znanych europejskiej cywilizacji rodzajów sportu nasi bohaterowie preferowali litrball, bieg od knajpy do knajpy z przeszkodami oraz ściganie się taksówkami. Lubili też owi masochiści wydawać pieniądze (tak swoje, jak i cudze). Z tego powodu ciągnęła za nimi fama (*Niech pan powie tej Famie, że może mnie pocałować w dupę i vice versa. Wałęsa*) fajnych kumpli i orszak pijanej klienteli. Zresztą, ilość przyjaciół zmniejszała się proporcjonalnie do zmniejszania się zawartości ich sakiewek. Ostatecznie przed wejściem

Alexander Vile-Radzenko

do lasu brzozowego stanęli masochiści bez forsą i bez przyjaciół. Zresztą nie po raz pierwszy.

Las mógłby się wydać koleśom dziwny (ptactwo, b...wo i wszelka inna żywność też wiedźm nie lubiły i przed laty z brzeźniaku pozwiewały). Jednak masochiści mieli cały ten las w nosie (obok kilku drózek amfetaminy), w uszach słuchawki walkmanów, a we krwi — same promile. Więc ogólnie rzecz biorąc wkroczyli do lasu w dobrym nastroju.

Po kilku krokach z zielonego gąszczy wyleciał im na spotkanie stary, niemal zielony, orzeł-alkoholik. Spojrzył mętym wzrokiem i zakrzytał ludzkim głosem:

— Idioci! Czegoście tu szukacie w zaczarowanym lesie? Zwiewajcie lepiej tam gdzie się pieprz rozmnaża, czym prędzej!!!

— Eee, nie! Czekał stary! — zawołał jeden z masochistów. — Dlaczego jesteś taki niegościnnie? Usiądź, wypij z nami flachę spirytusu i pogadaj jak orzeł z orłami!

Orzeł, jak to alkoholik, skusił się. Wypił żywej wody ognistej — oczy mu mgłą zaszyły, humor się poprawił, język się rozwiązał — więc pokrępiając pamięć sporymi lykami spirytusu tak przemówił:

— Byłem ja niegdyś młody i przystojny. Wyprawił mnie ojciec po nauki do grodu pobliskiego. Dał mi trochę grosza na drogę. Byłem wówczas młody i głupi, więc wydałem całą forsę na snickersy i inne zamorskie głupstwa, przesadziłem w kasynach i piwiarniach, aż zabłądziłem pewnego razu do tego oto lasu. Wpadła mi tu do oka dziewczyna jakiej jeszcze w życiu nie widziałem. Widząc ją mimowolnie opadłem na kolana i zaproponowałem rękę, serce i sakiewkę. Rękę i serce odrzuciła ze śmiechem, zaś sakiewkę zabrała i znikła w krzakach. A ja przez trzy dni i trzy noce biegałem za nią po brzeźniaku. dr...ąc obficie na każdy krzak. Ostatecznie znudzili się wiedźmie me spermowe popisy i zamieniła mnie w orła, zabrała mi w dodatku wątrobę, a w zamian przydzieliła jakieś odpady po żulu...

Orzeł stęknął, pierdnął na dobranoc i odleciał rąbiąc po drodze w drzew kilka:

— Staruszek, musiał w młodości niezłe się zabawić! — zaśmiał się jeden z masochistów.



Rys. M. T.

Poświęć wystarczająco dużo czasu na utwierdzenie się w jakiejś potrzebie, a potrzeba

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

General podczas lustracji pyta szeregowca:
 — Czy jesteście szczęśliwi, że służycie w wojsku?
 — Tak jest, panie generale.
 — A co będziecie robić w cywilu?
 — Będę jeszcze bardziej szczęśliwy...

Wywoływanie duchów:

— Duchu! Duchu! Jeżeli jesteś, stuknij raz, jeżeli cię nie ma, dwa razy...

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





— Idźmy dalej, bo się wraz ściemni...

Nie przeszli i kilku kroków jak wyszedł z gąszczy brzoź olbrzym w skórze niedźwiedziej, porwanych jeansach i tenisówkach. Raziło od niego wodą i rzygowinami.

— Witaj dobry człowieku! — zawołali masochiści czując bratnią duszę i dostając kolejną flaszkę.

Olbrzym widząc pełne półlitrka od razu poczuł do młodzieńców miętę:

— Luz, luz, chłopcy! Tuzy jesteście! Już to widzę! Po europejsku...

Po czym wychylił półlitrka spirytusu do swego gardelka, aż mu przyjemnie w brzuchu zabulgotało. Zaś w zamian za poczęstunek opowiedział im swoją historię (*To się, wmużkowie, nazywa barter! To się dziadku nazywa oszustwo*):

— Byłem ja niegdyś wojakiem sławnym w tych stronach. Znany byłem z siły, okrucieństwa i sprytu nadzwyczajnego! Ileż to różnych knajp i karczm „na rogi” postawiłem w swoim czasie, ileż wódki w przeliczeniu na czysty etylowy alkohol wypilem! Hej, hej! Na mnie się trzymał przemysł gorzelniany w trzech królestwach. I kilku mniejszych państwach. Aż tu raz pewnego idąc przez lasek spotkałem wiedźmę zielonooką. Wstawiony byłem, więc pomyślałem: wstąpię do niej, przenocuję. Zresztą widziałem, że facetka na mnie leci (zresztą facetki zawsze na mnie lecą he he...). Wszedłem ja do tej jej chatki, a ona mi talerz kanapek z pasztetem-majonezem. Ledwie się nie porzygałem, a może nawet i porzygałem się — nie pamiętam, jak mówiłem wstawiony mocno byłem. Więc mówię do cizi (a facetka mi oczka stroi, dupcią kręci): „No, gospodyni, na deser to chyba ty będziesz?” I cap ją za biust (baby to lubią!). Ale gdzie tam! Wyrwała się — śliska jest jak zmija. Wyrwała się i lup mnie miotłą po łbie, aż mi gwiazdki na naramiennikach zakręciły się. Lesbijka chyba, czy co?...

Opowiedział olbrzym swą historię, wychylił jeszcze ewartkę, po czym padł jak martwy na norę skoczka kaukaskiego. I naszczał do nory, a skoczek odgryzł mu... Zresztą to już całkiem inna historia. Widząc to i słysząc to, jeden z masochistów rzekł:

— Wiesz, stary, te babki zaczynają mi się podobać!

— A ja już jestem zakochany! — rzekł drugi.

I ruszyli szybkim truchtem w stronę leśnej chatki. A wiedźmy widząc ich ucieszyły się bardzo, zapaliły w piecu, narobiły kanapek z majonezem, napiękły ciastek. Wodę zagotowały. Czekają — wargi suche z podniecenia oblizują.

Masochiści weszli do środka. Oczywiście, nie pukając.

— Cześć, dziewczyny! — przywitali się i zaczęli z kobietek nabijać. — O, jak tu u was czysto — chyba przed trzema laty sprzątałyście po raz ostatni! A jakie kanapki fajne — moja mama świnie lepiej karmiła! A jabłuszka jakie kwaśne — przydałoby się nieco majonezu! Chatę zaś macie dużą — prawdziwa stodoła, a same piękne jesteście, że aż wam lustra w domu popękały...

Wiedźmy się wkurzyły i dawać krzyczeć:

— Wara z naszej chatki! My mężów nie szukamy! Wiedźmy jesteśmy!

— A my to w nosie mamy, bośmy masochiści! — odrzekli dzielni junacy. Pochwycili po czym czarownice i powrzucały je do garnka z wrzątkiem. I gotowali je, aż z nich cała złość potem i tuszczem wyszła. Po czym dostali je, wysuszyli, a dziewczyny piękne były jak Pamela Anderson z www.sextrucker.com. I żyli razem długo, a nawet. Tyle tylko, że żony ich były jakiegoś głupie, czy co? No, ale ostatecznie było kogo wysłać po piwo do lodówki, a dyskusje to masochiści mogli prowadzić i między sobą. Do tego, jak wiadomo, żony nie są potrzebne. Żony, jak wiadomo są potrzebne do czego innego...

KONIEC ROZDZIAŁU III-ego

Alexander Vile-Radzenko

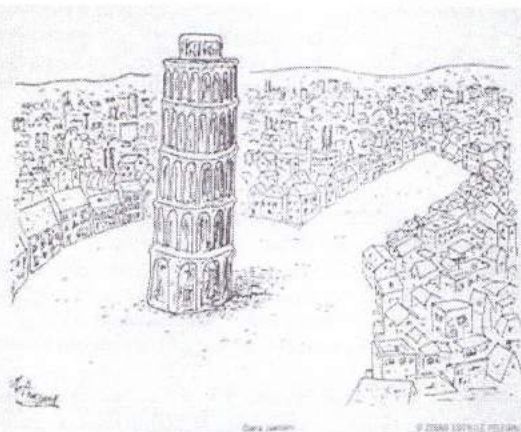
SAMOTNI

W TLUMIE

Rano do pracy, wieczorem do domu
W domu siadamy przed telewizorem
Sześć godzin snu i znów do pracy
Zasuujemy od zaliczki do wypłaty
Szalony kalejdoskop jednostajnych wrażeń
Zaciera w nas resztki dawnych marzeń
Punkowe ideały pożera codzienność
Dawny buntownik przeraża się w bierność

Samotni w tłumie, szczęśliwi w ciszy
Naszego życia żadne pióro nie opisze
Niewiadoma siła wciąż napędza
Naszą egzystencję na krawędzi nędzy
Żyjemy dla rodziny, żony i dzieci
Zarabiamy szmal, wyrzucamy śmieci
I śmierć stawiając naszemu życiu krzyż
Powie: zapomniany, rest in peace

Piszę jak umiem to co właśnie czuję
Nie jestem poetą, więc zwyczajnie truję
Jeśli dziś tego nie kumasz, to nie kasuj plik
Być może kiedyś zrozumiesz mój ostatni krzyk...
Goniąc za forszą zapominamy
Spójrzeć na ludzi co obok są
Żyjemy, kochamy i umieramy
Samotnie pośród czterech ścian



PRAWO SOCJOTECHNIKI: Celibat nie jest dziedziczny

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Spotyka się dwóch znajomych:

— Gdzie pracujesz? — pyta się jeden z nich.

— Nigdzie.

— A co robisz?

— Nic.

— No to masz fajne zajęcie.

— Tak, fajne to ono jest, tylko, że konkurencja ogromna...

— Co to jest: zielone, ma 4 nogi i
pachnie Moniką Lewińską?
— Stół bilardowy w Białym Domu!





Eric S. Raymond

Dlaczego jestem anarchista?

Jednym z najsubtelniejszych z kiedykolwiek napisanych horrorów jest książka Williama Shirera „Wzlot i upadek Trzeciej Rzeszy”. Najstraszniejszy akapit tej książki, w którym nota bene nie ma nic o nazistowskich okrucieństwach, brzmi następująco: „19 sierpnia 1934 roku 95 proc. Niemców mających prawo głosu poszło na wybory i 90 proc. z nich (38 milionów) oddało swe głosy na Adolfa Hitlera, dając mu władzę totalną, zezwalając mu na rządzenie Niemcami według własnego widzi mi się. Tylko 4, 25 miliona głosowało przeciwko ustanowieniu totalitarnego reżymu”.

Nikt nie znał założeń programu Hitlera, ani tego w jaki sposób będzie on realizowany. Ludzie głosowali na „Mein Kampf”, zjazdy w Norymberdze, Kryształowe noce i zerwanie układu wersalskiego. Hitlerowi zezwolono na bardzo wiele. Nic więc dziwnego, że historycy i socjologowie nie kwapią się do szerszego omawiania tych wydarzeń — oznaczałoby to przyznanie faktu, iż podstawy naszego systemu politycznego są niezwykle chwiejne.

Wynik wyborów 1934 roku w Republice Weimarskiej był ponurym zapisem na nagrobku teorii głoszącej, iż konstytucyjna demokracja jest najlepszym stróżem praw i wolności obywateli, a przynajmniej jest na tyle skuteczna by uchronić obywateli przed przemyślanym państwowym ludobójstwem. Konstytucyjna demokracja nie jest, niestety, instrumentem chroniącym obywateli przed polityczną krótkowzrocznością oraz moralną ślepotą. Nie jest to nawet jakieś zbytnio odkrywcze spostrzeżenie. Przed dwoma stuleciami było podstawowym tematem pracy Gibbonsa pt. „Upadek Cesarstwa Rzymskiego”.

To jak szybko i chętnie została zniszczona Republika Weimarska dowodzi, iż krańcowa niestabilność i upadek demokracji wcale nie jest tak niewyobrażalnym i niespotykanym przypadkiem, jak nam wmawiają. Współcześni, wykształceni, ucywilizowani i liberalni ludzie Zachodu mogą pod wpływem pierwszego lepszego demagoga zrzec się wolności i demokracji oraz równie łatwo skazać na masową zagładę miliony niewinnych ofiar.

Tak więc naprasza się ostre pytanie: jeśli konstytucyjna demokracja, zdaniem wielu najlepszy ustrój polityczny we współczesnym świecie, nie potrafiła rozwiązać problemu rządu, więc jaki system będzie w stanie to zrobić?

Jednym z najlepszych określeń rządu wśród kiedykolwiek stworzonych jest definicja Maxa Webera głosząca, że rząd jest organizacją posiadającą monopol na używanie ustawowej przemocy na pewnym obszarze geograficznym. Tak więc kwestia dobrego rządu sprowadza się właściwie do odpowiedzi na pytanie: komu to prawo powierzyć i kto je będzie wykorzystywał uczciwie i mądrze?

Wiemy już, że królowie, cesarze, tyrani, dyktatorzy, oligarchowie, klasy uprzywilejowane nie podolały temu zadaniu. Wiemy też, z historii rewolucji francuskiej i innych, że ludzie zwykli, pozbawieni konstytucyjnych ograniczeń, mogą być równie okrutni, egoistyczni i zli tak jak jakikolwiek podrzędny tyran. Najstraszniejszym wnioskiem nasuwającym się po upadku republiki Weimarskiej jest fakt, że konstytucyjne ograniczenia również nie działają.

Po przeczytaniu książki Shirera, zastanawiałem się nad tą kwestią przez wiele lat. Jest to pytanie, które obraca w nicosć wszystkie teorie polityczne i filozoficzne wywody o moralności. Ludzie mądrzy mogą spierać się co do wartości, których ma bronić dobry rząd. Ludzie mądrzy mogą się spierać co do nieszczęść i katastrof przed którymi ma bronić obywateli dobry rząd. Ale w żaden sposób nie mogą zrozumieć w jaki sposób jakikolwiek system polityczny godzący się na ludobójstwo swoich obywateli może być uważany za mądry i sprawiedliwy.

Jeśli żaden rząd nie może powstrzymać swoich obywateli przed szaleństwem, zatem czy stwierdzenie „żaden rząd” nie jest jedyną poprawną odpowiedzią na powyższe pytania? Czy nie musimy zrzec się centralizacji przemocy, by w przyszłości nie spotkać nowych Treblinek i Dachau? Tak to jest decyzja anarchistyczna; jeśli nie możemy zniszczyć przemocy w ogóle, to przynajmniej może nie dać przyszłym hitlerkom masowych armii, zorganizowanego mechanizmu państwowej przemocy i innych środków masowej zagłady.

Ojcowie amerykańskiej konstytucji wierzyli, iż znaleźli sposób na degenerację rządu: według nich wystarczyło dać ludziom prawo do posiadania broni i nauczyć ich, że jako wolni obywatele są zobowiązani do ciągłego powstrzymywania rządowej arogancji (w razie potrzeby nawet z bronią w ręku).

Thomas Jefferson, gdyby żył zapytałby: dlaczego niemieccy Żydzi i Cyganie pozwolili się rozbroić, gdy naziści wydali ustawy o konfiskacji broni — i dlaczego cywilizowane kraje świata nie zauważyły w tej konfiskacji procektwa przyszłego holocaustu. Lecz oni zostali rozbrojeni i gdy esesmani zaczęli spędzać ich do pociągów śmierci nie mieli czym się bronić. 12 milionów osób zostało zamordowanych z powodu zachwiania się niemieckiej konstytucyjnej demokracji. Naprasza się ponury wniosek, że demokracja nie jest w stanie skutecznie powściągnąć arogancję rządu, gdyż ludzie są zbyt podatni na rządową propagandę, i zbyt łatwo decydują się zrezygnować ze swoich praw oraz kontrolowania instytucji rządowych. Właśnie dlatego jestem anarchista.



Tłumaczenia są jak kobiety: wierne nie są piękne, piękne nie są wierne

Przychodzi pacjent do psychiatry i mówi:

— Panie doktorze, mam ostatnio dziwne sny. Śni mi się, że piję kawę, a na końcu zjadam filiżankę i zostawiam tylko uszko.

A lekarz na to:

— Hmm, rzeczywiście dziwne, przecież uszko jest najlepsze.

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





Str.9

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Psychopatia



CHAOS

Przemysław Jurek

Regina Romanowska

Wstęp do psychopatii — part 1

Nóż wyjęty z jej serca
wyglądać będzie jak ten ostry kuchenny majcher
wysmarowany wysokosłodzonym dżemem jagodowym

tak najmilsza jakież to dziwne myśli
potrafią przyjść człowiekowi do głowy
podczas kolacji

i dalej w tym guście

jestem wyjałowiony z wyższych uczuć
wrażliwy jak kłoda drewna lub lepiej
cały zestaw swarzędzkich mebli
no cóż niestety ludzie zmieniają się
jak to mówią nie do poznania

trudno stanowią najwyraźniej
beznadziejny przypadek
powtarzam te same frazy
te same nieśmieszne dowcipy
nie mniej jest w tym jednak
coś chorego niewykluczone że
powinno się mnie trzymać
w pomieszczeniu zamkniętym.

Wstęp do psychopatii — part 2

/Sny/

Dajmy na to ten
sprzed dwóch dni:

wnętrze lokalnego kościoła
znajomy mało życzliwy proboszcz
rozmawia ze mną nagle na posadze
pojawia się lśniący czarny wąż
ksiądz nieprawdopodobnie zwinnym
ruchem ręki chwytą go
odgryza mu łeb i wymazuje mi twarz
jego krwią

całość rozgrywa się
mniej więcej w takim właśnie tempie

czyli co nie panujemy nad wyobraźnią
jakim to rodzajem muzyki ją karmimy
jakim gatunkiem kinematografii
kiedy to się zaczęło
nie wiem nie pamiętam
ale i mnie tęskno
do prostych odpowiedzi
na skomplikowane pytania
och jak mi tęskno

nie ukrywajmy nie jest dobrze
nie wiem gdzie podziały się
tak żywe od niedawna wspomnienia
sentymenty do ludzi i miejsce
nie pamiętam co stało się
z moim niegdyś jedynym przyjacielem
poza tym w porządku to nie skarga

to nie są zwierzenia
to nie jest na tacy podany
ból mojego istnienia
to nie poważnego

wyjdę z tego wiesz jak jest
widzisz tylko tyle ile chcę ci pokazać
mówię tyle ile uznaję za stosowne
stopniowo eliminuję
bezwiedne znaki mojej osobowości

reszta należy do ciebie

no i co doktoru?

Wstęp do psychopatii — part 3

„Dlaczego chciałem się zabić,
Freud by tego nie wyjaśnił”

Karol Maliszewski

Fakt i ja próbowałem trzy razy
obecnie nie planuję żadnych
tego typu spektakularnych działań

żebyśmy się dobrze zrozumieli
utrzymuję stałe kontakty z rzeczywistością
prywatnego świata nie posiadam
jako i stałego źródła dochodów
posiadam natomiast przedziwny dar
nieomylnego przewidywania pogody
jutro na przykład niebo nie rozchmurzy
się nawet na minutę

być może będą z tego
jakieś pieniądze no chyba
że jestem prorokiem

podsumowując oto ulatuje ze mnie
cała ta energia pozwalająca
mówić mi tak długo

poszukiwaczom ukrytych sensów
analitykom tropicielom prawd
jak najserdeczniejsze wyrazy.

Umieram pod kołami samochodu
Wywożąc go śmiecie z podwórka
w którym codziennie rano
spędzam trzy minuty
z trucizną w rękę
zabijając siebie

Nigdy nie myślałam
że zginę taką śmiercią
ostatnie co usłyszę
to trzask mojej czaszki
pod kołami śmieciowozu
ostatnie co zobaczę
to morze brudnych odpadów
wylewających się na mnie

Zakopią mnie
w jednym z miejsc
odizolowanych od świata
gdzie spoczywa kilku świętych
i dużo śmieci
takich jak ja

Raz do roku
na święto zmarłych
ktoś posprząta miejsce mego spoczynku,
zapali świeczkę
kupioną na rynku
za parę groszy
wyszepta w pośpiechu
„Anioł Pański”
i odejdzie spokojny,
że wykonał swój ludzki obowiązek

Po jakimś czasie
moje ciało spełni
największy obowiązek wobec matki-Ziemi
nakarmi jej dzieci-robactwo
pożywną gnilizną
ci zaś odwiedzają się
spulchniając miejsce mego spoczynku
i wyrosną kwiatki

Po wielu wiekach
w ruinach mego miasta
szalony archeolog
odnajdzie moje wiersze
i ogłosi mnie
jedną z przedstawicielek
śmierci społeczeństwa końca dwudziestego wieku
umiejących kochać współcześnie pomagać wierzyć
w Boga miłość przyjaźń pragnących
sprawiedliwości czułości szczęścia...
po prostu jedną z tych co żyli.

Nie bierz życia na serio — i tak nie wyjdiesz z niego żywy

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Wsiada pijany facet do taksówki. Taksówkarz się pyta:

— Gdzie jedziemy?

— Do domu!

— A dokładnie!?

— Do dużego pokoju...

Siedzi Szkot w knajpie przy barze. Rzuca do

barmana:

— Jak szaleć to szaleć. Poproszę jedną whisky

i 15-naście szklanek.

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





Gabriella Zajko

ODTRACONA

Już wieczór
godzina chyba 22.00
kładę się do łóżka
czuję samotność swego ciała..
Już po 12 w nocy
i nie chce mi się jeszcze spać
Czekam...
Wracasz zmęczony z pracy
kładziesz się obok
mnie nie dotykasz
Znowu ten aromat cudzych damskich perfum
Nie mam odwagi coś tobie powiedzieć...

ŻYC DLA SIEBIE

Nieśmiało szłam ulicą piękności
lecz strzelił w plecy ktoś
ujrzałam krew na asfaltowej drodze
na sekundę odkręciłam film swego życia
sensu w nim nie było
Szpitalne łóżko i dużo zastrzyków
myśl o tym że chcę żyć
żyć w wygodę dla siebie
i może dla kilku osób

SZEPT DO CIEBIE

Obudź mnie z wiecznego snu
ręką gorącą jak słońce
Przytul mnie tak mocno
jak morze otula brzeg
Powiedz mi to
o czym marzysz gapiąc się w sufit nocną godziną
Osusz me lzy
swym szczerym uśmiechem
Po prostu poproś
abym została z tobą...

Grażyna Syrnicka

Logika miłości

Jestem i mnie nie ma.
Żyję i jestem martwa.
A to wszystko dlatego,
Że zakochałam się.



Joanna Mialdun

Do trupa

Siedzę na wyciągnięcie
ręki od ciebie.
Mogę cię dotknąć.
Mogę cię objąć.
Mogę cię ucałować,
a nawet zgwałcić.
Nie będziesz się sprzeciwiać,
lecz nigdy nie będziesz moja...
bo jesteś trupem.

Miłości znicze,
miłości proch:
tesknota...

rozpacz...

smutek...

Gdzie miłości me ciało
ten dziki ból,

ten chaos?

To oburzone niebo,

ten myśli hałas?

Maria Sipowicz

Impresje

Kropla deszczu splywa po szybie
bo ziemia przyciąga ją
jak mnie przyciąga płynący z nieba
pierwszy płatek śniegu
który spada na mą dłoń
topnieje
jak pierwsze źdźbło trawy
które jest
przy ścieżce koło mrowiska
jak promyk słońca po ulewie
jak tęcza
jak wewnątrz duszy ludzkiej

Widziałam kroplę deszczu
która spłynęła po szybie

O tym, co odeszło

Zadziwiająca przeszłość!
Jesteś jak słońce,
które odchodzi
na czas nieznany
i powraca
bumerangiem wspomnień.

Anna Wojsznis

Nad ranem

Śpiewając słowik nie wiedział.
Że głosił swym śpiewem rozstanie.
Już słonko budziło się ze snu
I świt już pozbiierał swe gwiazdy.
Gdy młode dwa ciała się rozstają
Półgłosem szeptały: „Kochamy się w żabach”.

Titanic

Ocean pochłonął Titanica.
jak zranionego ptaka w locie.
Morze jest czasami lekiem dla chorych,
ale czasami zgubą ludzkości!
Krzyki, błaganie o pomoc
Nie zmieniły planu morskiego!
W szumie fal — zginął Titanica.
w morskim szumie zniknęli ludzie.
Morze ucichło, fale zniknęły.
morze spokojne, fale uroczne.
Titanic zniknął w morskim błękicie...
Pochłonął ludzi morski władca oceanu.

Jeśli nie masz po co żyć, żyj na złość innym

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

W tramwaju, w którym panuje tłok siedzi Murzyn. Na przystanku wsiada starsza kobiecina, staje nad czarnoskórym i co chwilę nerwowo spoglądała w jego kierunku. W końcu nie wytrzymała i mówi do owego człowieka:

— U nas w kraju ustępuje się miejsca starszym kobietom, takim jak ja.

Na to on odpowiada:

— A u nas się zjada...



Str. 11

Erotyk tyk



O + ξ

Johnny B. Good

CO FACETOM W GŁOWIE SIEDZI

Ja, gdy swoje ciało ku twojemu chylę...

Niczego nie pragnę. Tylko czekam na chwilę, kiedy uśmiechniesz się do mnie i spojrzysz kusząco. Wtedy dreszcz przebiega. I tym nie mniej gorąco. Jak zboczony Tetmajer wpijam się w twe usta. Szalony narwaniec. Chór zmysłów się hušta. Ręce się splatają. Wargi szminkę zjadają. Biała twarz. Wilgotne ręce. Bajeczne rysy. Istnieję w męce. Spada... stanik... za nim krótka spódniczka... Różowy język na moim policzku. Zapach twoich włosów. Zapach twego ciała. Jestem lunatykiem. Ty jesteś wspaniała. Jak po narkotyku opadające powieki. Zbawienna chwila trwająca przez wieki. Obemkujesz mą głowę. Przyciągasz do siebie. Nic nie znaczą słowa. Jakże pragnę ciebie... Wsuwasz gwałtownie język w usta. Poruszasz nim głęboko. W gardle muskasz. Zwijasz go i oplątujesz mój. Jestem niewolnikiem. Jestem twój. Czas się zatrzymał. Świat znikł. Gdzie jesteśmy nie wie nikt. Kąsasz me wargi. Czuję smak krwi. Błądzisz po szyi. Całujesz brwi. Całujesz oczy. Język się w dół toczy. Dyszysz coraz gwałtowniej. Obnażamy się w mig. Zjeżdżamy. Spadamy. Ciszy krzyk. Rozchylasz ramiona. Leżę tuż obok. Ciebie spragniony. Jesteś zawstydzona mgnieniem rozkoszy. Owijasz mnie. Rzeczywistość cię płoszy. Cichutki jęk. Nirwany dźwięk. Ciało w ciało... oczy w oczy... usta w usta... Świadomość się zawraca. Raczej jest pusta. I wcale nie potrzebna. Wprawiasz mnie w trans. Powietrze wdychasz szybko. Jakiś nocny seans. Ręka błądzi po udzie. Twe wędrują po plecach. Co pomyślą ludzie... nie obchodzi mnie wcale. Wściekła pasja kochania. Ach... Oxy... Mmmm... jeszcze... Chcę jeszcze. Więcej. Prędeż. Tak dalej i wciąż... To delirium erotyczne. Już wiem czym jest ów wąż — ta rajska bestyjka. Pelza wokół, pelza. Kusi. Nie omija... Perkusja wali we mnie. A ja cię pragnę, pragnę... Kocham potajemnie. W koszmarze nocnym. Pijany. Mocno. Gdzie spuszczasz głowę poza krawędź świadomości. Ach... Olya... i to twoje ciało... Ciało obfitości. Sprawia, iż postradałem zmysły. Nie. Nie pozwól by te wizje przysły. Pokój się przewraca do góry nogami. Byle nie koniec. Proszę, błagam i... Ręce kładziesz na szyi. Subtelnie ściskasz. Wiatr za oknem wyje. Sufit wiruje. A my się kochamy, całujemy, robieramy. I jestem wciąż nienasycony. Niczego tak nie pragnę jak ciebie. Stracony. Płonę. Jesteśmy gdzieś daleko. Nieosiągalni. Tylko ja i ty. W czyjejś sypialni. Pośród czarnej nocy. Nie wiem, w którym wieku. Nie wiem, w którym roku. Jestem żywym mięsem przy twoim prawym boku. Wciążasz mnie za włosy do niebios. Głęboko. Tak dalej. Czekasz na mnie. Faluj, faluj, faluj... Przyciągasz rozkosz. Przyciągasz ból. Przytulasz się mocniej. Tul się mocniej, tuł. I raptem... zmieszaly się nasze soki. Pocałunek namiętny. Wdech głęboki. Płyn tryskający ciepłymi strumieniami. Uderza miękko. Rozkosznie. Co dalej będzie z nami? Przeciągłe jęki płynące z głębi duszy. Z czeluści naszych piersi. Już się nie ruszam. Jestem zmęczony. Spocony. Szalony. Ach... Just...

To źle, a nawet dobrze, że mnie nie rozumiesz. Jestem przeciętny. Takich pełno w tłumie...



Barbara Gojlik

Każdy nowy kwiat w twoim ogrodzie cieszy mnie
każda twoja rosa w kropli słońce w liczbie mnogiej
świt w przestrzeni
i w oczach
jestem lustrem
Widocznie śpię
Zrzuć ręce wypluć usta
zdrzeć skórę z Żywej Miłości
Tak do ciebie jak do siebie
światłem dotrzeć
W nocy śpiwam
i nie wiem
Na mostach tracę pytania
z łabędzich piór
toni jeziornej
parują odpowiedzi

Zboczony

Tetmajer

Lubię, gdy panienka się znajduje w napięciu. Gdy na łóżko pada po łagodnym popchnięciu. Gdy kiwa głową rękę na ramieniu kładzie I szyderczo, jak na zdjęciu, uśmiecha się ładnie.

Lubię, kiedy oboje się nawzajem pragniemy. Gdy na sobie ciuchy w pożądaniu rwiemy. Gdy krótkim, gwałtownym oddechem oddechem I pokój, w którym konam, wypełnia się echem.

I lubię, gdy panienka nic mi nie zabrania. Gdy oboje się pieścimy leżąc bez ubrania. Ona w zapomnieniu ewaluje szalenie Dążąc, przyspieszając tę chwilę zbawienia.

Lubię to... lubię, lubię, gdy koło mnie Trzy dziewczyny naraz leżą nieprzytomnie. A myśl moja zboczona i skrzydlata Już za czwartą gdzieś w przestrzeni lata...

Piwo jest bogiem, a seks nalogiem

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Szkot czyta książkę. Od czasu do czasu gasi światło, potem znów je zapala.
— Co ty robisz? — pyta go żona.
— Kartki przewracać można i po ciemku.

W kawiarni dwaj Szkoci przyglądają się pięknym kobietom.
— Podejdziemy? — pyta pierwszy.
— Nie, jeszcze nie teraz!
— Dlaczego?
— Najpierw niech zapłacą rachunek.





Alicja Mickielewicz

„W” jak Wilno

Miasto:

znajomych aktualności
zagubionych ulicami
różnych gatunków nocnych cieni
zaklepanych w horyzoncie światel
człapiących wiatr
porośniętych wysoką trawą pasów startowych
tych samych
przejeżdżających turkotem
pociągów
kładących się spać po 22.00

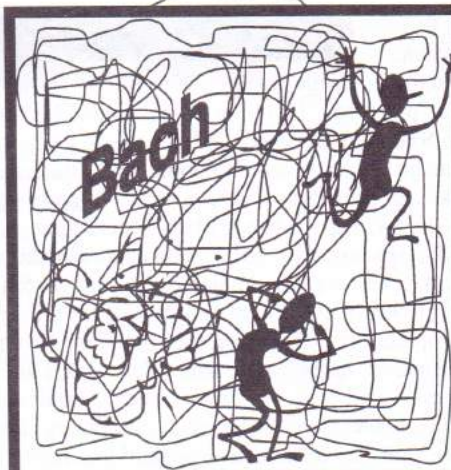
Między nami dwie pory w jednej —
między nami samo
nieposłuszne czuwanie...

Od...

Niepewni przez siebie zajętych miejsc
W skupieniu obojętnym, wślepieni w pejzaże.
My, małych krzeseł ludzie, z czytałem pod nosem
Pijemy papierosy i palimy kawę.
My, dzieci strachu,
tego więcej tego mniej.
Mniszki, dewetki, matki, córki, żony
nas łączy obłaka — schorzała jak dzień i
niebo nad nami
co kwitnie różowo...

Wiersz problematyczny

Moja nieodważna muza,
nieco zgarbiona,
z rozczochranymi włosami.
Odeszła.
Widziałam ją
na dachu wykorzystanej kamienicy...
Siedziała w ludzkim rodzaju
ze spuszczonej ku ziemi stopami...
Oglądała sceny z życia zakochanych pięciu palców.
Czekając na telefon od niej
postanowiłam pisać sama...



Malarstwo Ekspresjonistyczne
„Ludzie w chaosie”

1932 r.

Edyta Janczewska

Zrzuciłeś
Na mnie czar
Ze mnie sukienkę
Przedemną wszystko
Co masz

Powiedziałeś mało
A jednak tak wiele
Twoja ciepła dłoń
Głaskała mą twarz

Byliśmy razem
Zabrałeś
Mnie ze sobą
Mnie do siebie
W swój świat

Wiedz
Jestem szczęśliwa
Nie żałuję niczego
Nie odczuwam strat

Ryszard Tomiałojć

NIEDOSYT

Szatan dużymi skokami
uniósł mnie na awangardowy strych,
gdzie brzmiała dziwna muzyka,
a rozbawiona kompania
z alkoholem w oczach
spotkała mnie bardzo nawet
po przyjacielsku.
Jednak nie byli to moi przyjaciele
i znajdując się w owym środowisku
Czułem jakiś głęboki niedosyt.
Szatan postanowił zmienić dekorację
i teraz znalazłem się na środku
słonecznie majowego parku.
Słyszeć było nawet śpiew ptaków...
Przedemną stała kobieta mych marzeń,
którą rysowałem niejednokrotnie
na arkuszach fantazji.
Była ona blada i raczej bezdusna.
Chłód jej ciała połączony z cudnym
zapachem
zamrażał powietrze dookoła nas.
Nadał czułem pewien niedosyt.
Szatan oskarżył mnie o kaprysy
oznajmiając, że sam nie wiem czego
potrzebuję.

Juliusz Gabryel

Między dziadkiem i babcia
czytałem poezje Michaux

zamknijcie mnie
w antygrawitacyjnej trumnie
rzucić atom Ziemi
w gardło kosmosu
pochowajcie mnie w słońcu
zgasną za pięć miliardów lat

między dziadkiem i babcia

Bożena Korowajczyk

Ogarnął mnie spokój
I wiatr rozwiewa me włosy
I widzę morze
Niebieskie lśniące
I słońce nad nim wschodzące
Widzę ludzi
Tak wesoło się śmieją
Lecz nie widzę tam siebie...
I tylko istnieję

Pijcie wódkę, jedzcie śledzie, a będziecie jak niedźwiedzie

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Pewien facet bardzo lubił naleśniki. Jego żona zmarła pasją męża zmusiła go do pójścia do lekarza. Facet poszedł na umówione spotkanie i rozmawia z lekarzem:

- Panie doktorze, mam pewien osobisty problem.
- Tak, słucham Pana.
- Strasznie lubię naleśniki.
- A cóż w tym dziwnego, ja również lubię naleśniki.
- Tak, ale ja mam całą szafę pełną naleśników.





Str.13

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Kryzys



Kryzys

Antoni Pacuk-Radzenko

Jestem bogiem. A raczej półbogiem. Takim bogiem na pół etatu. Zrzucono z niebios. Zdjęty z krzyża. Leżę tu jak szmata. Minał tydzień. Minał drugi. Za nim trzeci, lecz nie ma nadziei, że z tego coś będzie. Ciągłe zrywam się po nocy. Ciągłe słyszę dziwne głosy. Snu szukam od miesiąca. Marzę tylko o tym, aby dotrzeć do rana i zobaczyć promyk Słońca. Co umysł mi rozjaśni. I tak do końca porąbany. Uświadomi mi ponownie, że dziś jeszcze nie umrę. I dziś jeszcze z łóżka wstanę. Dzień jesienny. Standard dla października. Zabyśnie coś w górze i zaraz znika, za chmurą. I powrócą znów łęki. Gdy zobaczę tylko pióro. Boję się wiać od ręki. Wyrazić na papierze. To co czuję. To w co wierzę. Tylko czarne myśli, niczym wrony, rozdierają świadomości pola. Gdzieś w oddali, we mgle, niczym nowotwór, wyrasta metropolia... Dzień pochmurny, raczej jego koniec. Pusty park. Ognisko z liści plonie. Szarówka. Mała mrzawka. Ja. Butelka piwa. Mokra ławka.

Ruszam nogą. Zdrętwiała niczym kłoda. Miasto wita mnie smrodem. Kanałami zgnitych liści. Zatchła woda. Sam. Samoty w obcym mieście. Na dużym placu. Cały mokry. Stoję w cieniu straszego palacu. Widzę ordy dzikich twarzy. Niemego tłumu płynie lawa. I unosi się zapach. Czuję. Wódę, piwo, czosnek, trawę... Ruszam naprzód. W głąb otchłani. Idę prosto w paszczę smoka. Zięjącego kominami. Przeskakuję przez kałuże. Między wąskimi uliczkami. Zachodzę do kaplicy. Upiększonej ikonami. I w półmroku świątyni oświetlonej przez znicze. Widzę twarz kobiety. Przekrzywioną twarz pełną gorzycy. Modli się tylko o jedno. To co w sercu jej zostało. Błaga tylko Boga. Ciągłe marzy o tej karze. Dla przeklętych dresiarzy. Co zatłukli jej syna. W dzień powszedni. Na oczach ludzi. Każdy tylko się odwracał. Myśląc, że to tylko sen. I że zaraz się obudzi. Przychodzi tu codziennie już od kilku tygodni. Obok miejsca zgonu syna. Obok właśnie miejsca zbrodni. Czuję dziwne w oku klucie. Łza po policzku mi spływa. Chyba coś mi tam wpadło. Bo już dawno zapomniałem co znaczy słowo „współczucie”.

Tutaj pogrzeb, a za rogim wesele. Śmiech. Pocałunki. Pozdrowienia. Komentarze miejscowych meneli. Panna Młoda już w wieku podeszłym. Przez życie potargana. Była dziwka. Przyłgnęła do męża. O lat dziesięć młodszego od niej pana. Kiedyś było to natchnienie. Byłem to opisać w stanie. Dzisiaj idę tylko dalej. Tracę zmysły. Budzę się, otwieram oczy. Kuchnia. Nieznajome mieszkanie. Jest już dobrze po północy. W ciemnym niebie księżyc świeci. Wiatr z Zachodu po ulicy roznosi ludzkie śmiecie. W kuchni pali się światelko. Leży facet zarzygany. Obok leży butelka. Może tu znajdę rymy tak przeze mnie ściganę? Szukam ich wśród komunikatów, smsów, skrawków gazety. Szukam ich wśród góry chlamu. Szukam wśród morza tandety. Ale znowu nici z wierszy. Zasną znów niezaspokojony.

A obudzę się jak zawsze pierwszy. Przywiązany do łóżka. Kulturalnie. Ułożony. I zobaczę w oknie kraty. I poczuje powiew deszczu. Usłyszę głos znajomy. Wiele głosów moich katów. Jak że miło się przywitać ten poranek w domu wariatów.

ANTOLOGIA POLSKIEJ MUZYKI ROZRYWKOWEJ

"ZNAMY SIĘ TYLKO Z WIDZENIA"



WAWONA

Joanna Mialdun

Rzeczywistość

Czarnej ziemi woń
Napędza smutek.
Jesień otula mię
Szaro-samotnym płaszczem,
Unosi poza obłoki
— Upadam w szarą toń.
— Ciemno-szara pustka.
— Nie umiem myśleć...
Ranek. Autobus. Ludzie.
Smutne, spuchnięte twarze.
Troska wiruje ludźmi.
Lud. Szarości. Liście.
Trzęsawisko rzeczy wistości.
Na zawsze zamknięte wyjście
Z tej jednolitej nicości.
— Nie umiem rozumieć...

Dorota Bartoszewicz

Młody mnich — brat Patrycjusz
idzie taki dobry i obojętny na spojrzenia
pod swym habitem niesie tęsknotę
do pocałunków różnych, szalonych.

Młody, piękny mnich, brat Patrycjusz
totalnie zagubiony wśród fald
swojej ciepłej sukienki z kapturem
totalnie zakochany w świetle dobra
i samotności, w świetle Boga;
Też bym tak chciała z nim iść
w habitcie, rozpalona namiętnością
istnienia i przebywania w ramionach
Boga, w ramionach brata
Patrycjusza — młodego, pięknego mnicha.

Szedł Franek po lodzie i się zalał...

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Idzie zając i spotyka krowę. Krowa do zająca:
— Taki mały i pali papierosy.
Zając do krowy:
— Taka duża, a chodzi bez stanika.

O północy dzwoni wariat do wariata:
— Czy to numer 555 555?
— Nie, to numer 55 55 55.
— A, to przepraszam, że Pana obudziłem.
— Nie szkodzi, i tak musiałem wstać, bo ktoś
dzwonił...





Hasta la victoria siempre

(Bądź zwycięzcą zawsze)

Teatr

Malarz-Narrator: „Alojzy spojrzal do lustra. Jego blada, nieogolona twarz, sinawe wargi i zapadłe oczodoły mówiły o temporalnym zaprzestaniu praktyki lekarskiej. Nastąpił okres iluzji, czekania na kastalskie źródło, szukania nadziei i sprawiedliwości w prozaicznym świecie prowincji — okres bovaryzmu. Taki stan emocjonalny wiejskiego mędrca wzbudził lekkie przerażenie i zakłopotanie u wielbicielki jego talentu lekarskiego...”

Nutka introligatorska zostaje niekorektnie przerwana. „Elita intelektualna miasteczka — słycać z czwartego rzędu, pracował tam, gdzie inni ruchali”.

Drobna interwencja rozczulonego widza potwierdziła aksjomat o tym, że sędzia, klient oraz „krytyk teatralny” zawsze mają rację.

Swastyka

Właściwie każda symbolika lub każde założenie, zakładające określony sens, całkowicie się nie wiążą z właściwą ich interpretacją, często też zawierają paradoksalne znaczenie. Swastyka — od słowa „swastii” (lc.) — powodzenie, su — „dobrze”, symbol niosący szczęście.

The American history „y” (hasta la victoria siempre)

Konkwista — podbój Ameryki Środkowej i Południowej przez konkwistadorów, zaborców hiszpańskich i portugalskich.

W pewnym momencie sowieci eksportujący na Kubę telewizory (firma „Мечта кубинского негра”) w celu uzyskania strategicznego kawałka ziemi do prowadzenia działań militarnych, uświadomili, że minister handlu zagranicznego Kuby w oficjalnej dokumentacji przedstawiany jako Pablo Munitez właściwie jest zakonspirowanym wrogiem komunistycznej propagandy Sowietów na tych ziemiach. Tatjana Zinger będąca szpiegiem do

zadań specjalnych wysyłając faks do Moskwy była pewna, że jest nim Ernesto Che Guevara. System nie mógł zaaprobować tego, że człowiek zajmujący wysokie stanowisko w państwie, które jest głównym wasalem Związku do walki z USA w Ameryce Środkowej, jest ultralewicowym radykałem polityki radzieckiej, a do tego głównym dystrybutorem ich produkcji. Nazwę telewizorów przekształcono na „Konkwista”, natomiast Ernesto natychmiast udał się do Polski.

W Macierzy Che spotkał Waldemara Łysiaka, który strasznie się wkurwił dowiadując się, że Sowietci zabrali mu pomysł na nazwę książki. Za kilka miesięcy Che udał się do Boliwii, planował zrewolucjonować system polityczny tego państwa, lecz został schwytany i poddany egzekucji. Towarzyszka Zinger została uhonorowana medalem za zasługi Ojczyźnie...

Mika Hakkinen

Do Justyny

Tak chciałem powiedzieć „chyba...”

Niestety czas się skończył i musiałaś odejść

Odbiciem swego tajemniczego wzroku

od moich oczu ugryzłaś mnie za wargi

Guziki się porozzpinały spontanicznie

Spoglądałem na nie pytajnikiem

Czerwony strumyk broczył po brodzie

szyi plamiąc koszulkę

Nie wierzę w tak zwany los...

więc dopóki zostało kilka kropli

róbmy szybciej to

czego robić nie musimy

Boję się...

Edwin El Commendante-Tonojan

S(z t) u k a

Spojrzałem na szare niebo,

nawijały się kłęby chmur

Las szumiał

Oglądałem horyzont

Na starym dębie kołysze się trup powstańca

przechodzący obok pytali go o drogę

mówił

że wino nalane i trzeba je wypić

Na niebie ujrzałem słońce

Nie było żadnych kłębow

Las przestał szumieć

rzygam na dywan

i placze

Joanna D'Arc

chcę byś przychodził

wchodził

wychodził

wchodził

wychodził

do mnie

ze mnie



Nie pij gdy prowadzisz... bo się za dużo rozlewa

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Gostek pali trawę w kiblu. Zaciąga się — światło gaśnie. Zaciąga się drugi raz — światło się zapala. Po kilku machach słyszy pukanie do drzwi i głos matki:

— Co ty tam robisz w tej łazience?!!!

— Myję zęby, mamo!

— Cztery dni????!





Nie taki diabeł straszny



Nie taki diabeł straszny

Ewa Kulik

Dawno, całkiem dawno temu, pojawił się w pewnym państewku smok. Zawrzało wówczas jak w ulu. Wszyscy poddani króla Mola poczuli strach – bestia w granicach, ratunku! Król się zasepił, bo nagły retest przerwał mu medytację nad zawilym problemem prędkości przepływu promili przez przelyk. Trzeba był przerwać badania, odłożyć pomoce naukowe i zająć się nabrzmiałym problemem. Co tu zrobić, żeby pozbyć się stwora? Przekupić go panną na pożarcie? Kiepski pomysł. Posłać któregoś z wojaków, żeby gada ukatrupił? Niehonorowo. Wynająć fachowców od mokrej roboty? W kasie pustki. Król potarł w zakłopotaniu lewe ucho prawą ręką. Kanclerz zaczął mu zawracać głowę, twierdząc, że nastroje w stolicy są coraz bardziej ponure. Molek jęknął. Spadek popularności to fatalna sprawa, zwłaszcza, jeżeli ma się świadomość, że jest się królem i trzeba coś zrobić. Mole kazał zebrać swoją drużynę, wszystkiego trzech chłopca na schwał, wyczyścić zbroję (kiedyś zostawił pancerz na słońcu, a kiedy metal się nagrzał, przyrządził sobie na nim trzy jajka sadzone) i obudzić swojego bojowego rumaka. Potem król wysłał herolda, aby zwołał ludność stolicy na placu zamkowym. Sprawa była zbyt paląca, aby ogłosić referendum, więc mieszkańcy metropolii musieli przyjąć na siebie obowiązek reprezentowania wszystkich wsi i miasteczek kraju. Kiedy wreszcie przyszli, a przynajmniej połowa z uprawnionych, Mol wygłosił piękne przemówienie, jak na wiecu wyborczym, jakby nie był dziedzicznym królem tylko prezydentem elektem, i obiecał położyć smoka trupem lub samemu paść w takowym stanie. Tlum zaczął klaskać, powiাতował trochę na wiwat i po kwadransie każdy poszedł w swoją stronę.

Król i jego drużyna wyjechali z zamku, potem traktem szybkiego ruchu pognali w stronę smoczej jamy. Na szczęście kierunkowskazy precyzyjnie pódawały odległość i nawet nie zdołali się zgubić. Wreszcie dojechali na miejsce. Ku ich zaskoczeniu „jama” okazała się czymś w rodzaju kopczyka z dziurą zamiast wejścia. Król rozkazał, aby jeden z drużynników w jego imieniu wyzwiał bestię na pojedynek na śmierć i życie. Gromkim głosem wojak rzucił wyzwanie, pochylając się nad dziurą. Po chwili znów je powtórzył. Zaległa cisza, wszyscy patrzyli po sobie, nie wiedząc, czego mogą się spodziewać. Król przelknął ślinę, wojacy mocniej ścisnęli główce mieczy, z niepokojem patrząc w ciemny otwór. Wreszcie rozległo się sapanie, chrzęst lusek po ziemi, potem ujrzeli dwoje oczu, rzucających badawcze spojrzenia, oczu wielkich i rozpalonych ani chybi żądzą mordy. Pot spłynął po plecach męźnych wojaków. W końcu poczwara wypełzła, powoli, z cichym poszumem lusek, widzieli już cielsko wysuwające się z kopca. Smok wyszedł. Kiedy podniósł się na zadnie łapy i wyprostował na całą długość, drużyna wydała najpierw nieco przestraszony okrzyk, i zaraz potem ryknęła wielkim śmiechem. Jedyne król zachował powagę, choć i jemu latal po ustach śmieszek. „Potwór” miał wszystkiego metr dwadzieścia wzrostu, okrągłe oczka, patrzące spod czupryni z lekkim zdziwieniem i niezbyt mądry, trochę przymilny uśmiech. Minę miało toto onieśmieloną, jakby przestraszoną. W dodatku merdało nerwowo cienkim ogonem jannika, oczekując, że w końcu ktoś mu wytfumaczy, o co chodzi w całej tej chry i po co go wołano tak potężnym głosem. I co on komu złego zrobił, że nastają na jego życie? Mol uznał, że pojedynek z tym stworzeniem nie przyniósłby mu rycerskiej sławy, najwyżej trefnisie mieli by nowy temat do dowcipów. Król machnął więc ręką, na tego niewydarzonego smoka i nakazał odwrót. Siedzieli już na koniach, gdy naraz rozległ się piskliwy wrzask:

— Nie zostawiajcie mnie Tu! Ja się boję być sam!!!

Król się zawahał, drużyna przystanęła, a smok zaczął pochlipywać. To wystarczyło, Mol miał jedną wielką wadę: był szczególnie czuły na lzy, nawet jeżeli ryczał akurat smok. Mol zastanowił się, czy nie ma to czegoś wspólnego z krokodylimi łzami, ale smok już się zanosil. Mol westchnął, wygrzebał z którejś kieszeni chustkę, nieco już nieświeżą i podał gadowi. Ten wytarł nos, ale nie przestał beczeć, a nawet jeszcze bardziej się rozszalał, gdy zobaczył, że Mol znów jest w siodle. Król prychnął, lekko ściągnął lejce, zawrócił i ucapił smoka za kark. Podniósł go do góry i wsadził przed siebie na koński kark. Rumak bojowy nie był tym zachwycony, mruknął coś o braku szacunku dla tak szlachetnego zwierzęcia i chciał się odwoływać do ligi ochrony praw i przywilejów zwierząt. Jego protest nie został jednak uwzględniony i do zamku wrócili już w piątkę. W ten sposób mikrosmok zamieszkał na zamku Mola. Okazał się stworzeniem całkiem przydatnym. Jego małe skrzydełka w zupełności wystarczyły, aby podlatywał do najwyższych pól i przynosił leżące tam przedmioty, omiatał pajęczyny z sufitu i ogromnych zyrandoli (trzeba było jedynie pilnować, żeby się na nich nie huštał) i zbierał jabłka z najwyższych i najcieńszych gałęzi. Umiał też ziać ogniem, toteż zapalał w kominkach (nie licząc wypadku, kiedy zysp na śmieci uznał za odmianę przewodów kominowych i podpalił stos papierów i liści). Jedyńa chyba wadą było okropne chrapanie, któremu oddawał się z lubością, leżąc zwinięty w kłębek przed kominkiem. Słowem, był najbardziej pożytecznym i miłusim ze smoków o jakich słyszano.

Kochanie, gdziekolwiek jesteś, oddam za ciebie ostatnią nerkę

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

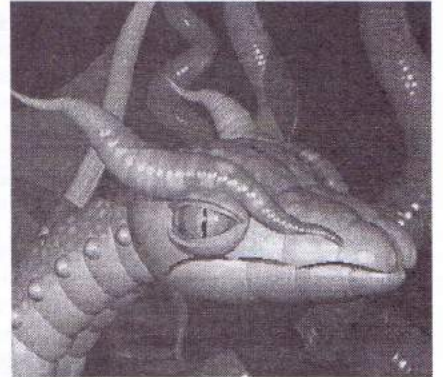
W 2100 roku leżą nad brzegiem rzeki trzy krokodyle.

— Kiedyś byliśmy zielonego koloru — wspomina pierwszy.

— I umieliśmy pływać — dorzuca drugi.

— Starczy — otrząsnął się ze wspomnień trzeci. — Lecimy zbierać miód!

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE



Barbara Gojlik

Odkrywam czerwień
w kwiatach na sprzedaż
pod skórą tego którego lubię
w imieniu Maria
Pamiętam słodycz
znak pojednania
z promiennym niedosytem...

Głupiś odszedł prozą
jam ci wiersze tkala

Powiedz jak bardzo bardzo
mnie nie kochałeś
wtedy odejmę te część od
całości
i zobaczę co mi zostało





Wszystko co ludzkie...

Szyderca@xxx.lt

Wyszedłem właśnie z biura tłustego i wstrętnego burżuaja-biurokraty. Był bardzo zajęty. Nawet nie przywitał się ze mną, twierdząc, iż przed chwilą rozpoczął się obiad. Siedząca na kolanach sekretarka, puszczać pod sufit wymazanymi szminką ustami kłęby dymu, zaproponowała pouczającym głosem po podpis wpadnąć później. Więc wyszedłem...

Na parkingu trzech podejrzani faceci łamali drzwiczki czerwonego samochodu Audi 80, zostawionego tutaj przez chłopca lat 20-u, który trzy minuty temu wysiadł i z euforią poleciał do pięknej dziewczyny mieszkającej w bursie na piątym piętrze.

Tamten z plugawą mordą i porwaną kurtką wreszcie potrafił utworzyć. Uśmiechnął się. Nie miał kilku przednich zębów. Splunął. Rozejrzał się po stronach, ale mnie nie zauważył. Wszyscy trzech szybko wsiadli. Odjechali w pośpiechu. Obserwowałem, jak znikają za mostem. Poszedłem...

Wsiadając do autobusu, popchnięty przez pijanego, nieogolonego osobnika, niechcący nastąpiłem jakiejś babci na nogę. Nie chciała słuchać moich przeprosin. Nazwała mnie „młodym swolaczem, debilem, pasożytem”. Więc wdrapałem się do autobusu nie zwracając uwagi na to. Lubię, gdy mnie nienawidzą. Tylko wtedy jestem pewien, że ktoś o mnie naprawdę myśli.

Wysiadłszy, na górce obok przystanku ujrzałem jak mężczyzna z pończochą skrywającą twarz dźgnął kobietę nożem w brzuch. Nóż przekreślił trzy razy wrywając z bezsilnych rąk ofiary torebkę, w której nic cennego się nie znajdowało. A ciepła krew tryskała spod lekko zaplamionego płaszczu nieszczęsnej. A może szczęśliwej? Chciałem być na jej miejscu... Cóż znaczy chwilka cierpienia w porównaniu z bezsensowną egzystencją, ciągnącą się średnio przez 70 lat?

Zwróciła wzrok ku niebu wzywając... no właśnie... Wzywamy GO, gdy już nie ma innego wyjścia. Popchnięta upadła na kupę suchych liści. Jeszcze przez jakiś czas oddychała. Potem oczy zaciągnęła mgła. I wolność... Więc poszedłem dalej...

Koło cmentarza po prawej stronie rozległ się przeraźliwy krzyk. Mężczyzna w watówce i czarnym berecie gwałcił na mogile mojej babci kobietkę sprząającą cmentarz. Wzywała pomocy. W końcu ścichła. Bezradnie płakała. Napastnik odszedł zadowolony z siebie. Stałem jak wryty. Patrzyłem. Słuchałem. Poszedłem dalej...

Sto metrów przede mną po szosie biegł piesek. Samochód, który zjawił się z pobliskiego zakrętu, zaczął gonić zwierzę. Piesek — w lewo, samochód — w lewo. Biedaczyna — w prawo, samochód — w prawo. Dalej kundel nie dał rady. Leżał na uboczu z rozmiądzonym mózgiem na asfalcie. Łapki mu jeszcze drgały. Samochód odjechał. Więc poszedłem...

Widziałem, jak grupa nastolatków nogami zbiła na kwaśne jabłko staruszka wychodzącego ze sklepu. Odebrali mu portmonetkę z 5 litami. Najmłodszy powiedział, że na prezerwatywy wystarczy. Staruszek stracił przytomność. Sprzedawczyni zamknęła sklep. Chłopcy ruszyli do pobliskiego baru na dyskotekę i oczywiście napić się. Więc poszedłem...

W domu czekał na mnie mój stary komputer „Pentium 150”. Włączyłem strategię „Heroes of Might and Magic”. Zabiłem wszystkich konkurentów, którzy mieli pretensje do mego tronu. Uśmiechałem się. W telewizji leciał serial z Natashką „Dziki anioł”. Jakaś śliczna panienka leżąca na moim łóżku spokojnie oglądała. Skąd się tutaj właściwie wzięła? Znowu nie pamiętam, jak wróciłem do domu. Wszystko przez ten alkohol. Przeżywała. Ja — nie. Nie wierzę w istnienie aniołów. Tym bardziej dzikich. Tym bardziej namacalnych. Jak kobieta... Więc włączyłem „Age of Empire”. Znowu wszystkich wyciąłem w pień. Komputer wyraźnie miał pecha. Uśmiechnąłem się ponownie kontent z siebie. W telewizji Terminator zabijał ludzi, a za oknem po drodze w kierunku miasta Wilna ciągnęła się kolumna czołgów. Nie wzruszyłem się. Więc włączyłem „Quake”...

CZŁOWIEKU!!! NIE BĄDŹ STECHNOKRATYCZNIĄ SUKĄ!!!



Zawsze sprawiaj wrażenie, że osiągnąłeś już swój poziom niekompetencji

MYŚLI DRUGIEGO OBIĘGU:

Idzie turysta przez góry i widzi bacę trzymającego się jedną ręką gałęzi, a w drugiej trzymającego czytana przez niego książkę. Turysta zagaduje:

— Baco powiadają, że czynicie cuda?

Baca przewracając drugą ręką stronę w książce odpowiada:

— A tam, głupoty opowiadają.

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





Zbigniew Zusammen-Samko

Supermarkety różne bywają

Ponad trzydziestumetrowe zgłiszczą. Czad na całym dolnym Manhattanie. Morze strażaków i innych służb. Njus numero uno we wszystkich telewizjach przez następny rok. Bruce Willis ze swym „Die Hardem 4” płacze z zazdrości do efektów specjalnych. Międzynarodowe Centrum Handlowe.

W tym samym czasie gdzieś na Wileńszczyźnie.

- Szkoda ludzi.
- Aha. Dużo ich tam było.
- I szkoda magazynów.
- Jakich magazynów?
- Nu tych dwóch. Takie wysokie byli. I gdzie oni teraz kupować jedzenia bendo w tym Nowym Jorku?

Zaduszki A.D. 2001

Późny wieczór nowowilejski. Ryneček i dwa rzędy kiosków. Delikwent podchmielony, ale nie na tyle aby nie być świadomym braków finansowych w stosunku do zamiaru nabycia paczki papierosów i zgięty na wół przed okienkiem 20 cm x 20 cm budki.

- Dobry wieczór. Ze świętem. Można paczka czerwonego bondu, ale bez 90 centów.
- A nichaj. Święta wioż.
- Wot dziękuj. Niech Pani i całej Pani rodzinie ziemia puchem bendzie.

Sprawni inaczej

— Nie jest znowu tak źle jak w gazetach piszą. Pracuję na budowie. A w ubiegłym miesiącu załatwiłem sobie lewe papiery zesańca.

W tym tygodniu II-ą grupę inwalidzką sobie załatwiłem. Masa żniźek i świadczeń pieniężnych. Chcesz, Tato, i tobie II-ą grupę inwalidzką załatwić?

— Nie, dziękuję, synku. Znam ja twoje załatwianie. Ja może jeszcze pożyczę z dziesiątkę lat chęć. Cało i zdrowo.

Przewaga UFO

Badając wszechświat przez tyle lat słynny radziecki uczony od kosmosu Korolew doszedł jednak do wniosku, że UFO wcale nie wyprzedza Związek Radziecki w postępie technicznym aparatów kosmicznych. Oni po prostu mają lepsze paliwo.

Smacznego czyli Polska Kuchnia

— I przystawki sałatkowe, i zupa kremowa z grzybami, i rosółek z bułeczkami i pasztetem, i aperitiw, i wino francuskie, i schabowy z chrzanem i ziemniaczkami zapiekany, i sałatka z czerwonej kapusty, i szczupak zapiekany na zimno, i wódeczka „Absolut Lemon” schłodzona w zamrażarce, i deser owocowy. Wszystko było niezemskie. Wszystko, absolutnie wszystko BYŁO BARDZO SMACZNE.

Chwiejnym krokiem kieruję się do wyjścia, gdzie czeka na mnie mój płaszcz i niemniej chwiejna gospodyni. Nagle, z powodu zbyt szybkich ruchów kołowych podczas tańca, a może z powodu przejeżdżenia i przepicia, puszczam na ścianę zewnętrzną łazienki pawia-giganta z zawartością co do joty zgadzającą się z powyższym opisem gastronomicznym.

— Przepraszam, JEST.

Pierwsze twierdzenie Zusammena. Bożenarodzeniowe.

Im mniejsze są proporcje, w tym wysokość i szerokość choinki oraz odpowiednio mniejsza ilość zabawek i wszelakich innych duperel na niej, tym większe są prezenty pod tą choinką, znalezione 25 grudnia rano. Przy czym proporcje prezentów są constant.

Merry Christmas

Już i po Trzech Królach, a Amerykanie wciąż szukają swojego Santa Klauza w górach Tora Bora.



Nawet papier toaletowy wie, że aby żyć trzeba się rozwijać

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Syn Bacy wrócił z wojska i Baca zaczyna szukać mu kandydatki na żonę. Poszedł do sąsiedniej wsi, a gdy wrócił, oznajmia synowi:

- Znalazłem ci narzeczoną.
- Ładna?
- Jeszcze jak! Żebyś ty widział, jak szybko potrafi widłami słomę zrzucić z furmanki!

Wileńskie disco-polo „Tuczka, gadam budu”

Bywszy ja sierota,
I walczywszy o to,
Co sie teraz nazywa „walko o chleb”.
Miłości brakowało.
Jej bywszy wcióż za mało.
A tak sie chciało by ktośiek pokochał i mnieb.

*Ni przegap tego momentu w życiu
Gdy do ciebie powie: „Kiciu, kiciu”.
Ta, o której marzysz
I uczuciem darzysz.*

I kiedyśiek przyszła moja kolejka.
Ni zawiodszy moja wtedy batarejka.
Lubili sie my z nią aż do półnoocy
I byli mokre usta, ciała, kocce.

Refren

Niestety życia bywa żestoka.
Nie minoł i rok, ni zdonozył mrugnoć oka.
A jusz komuś innemu ona mozgi parzy.
Ja po nocach płacza, a jej Bozia ni karzy.

Refren

(Sugerowane wykonanie: solo — Jan Mincewicz;
przyspiewki — Zespół Pieśni i Tańca „Wilia” i zespół
estradowy „Stare-Jare”; miejsce wykonania premiery:
ejszyski Dom Kultury Polskiej)

(przypr. red.)

Nie może być gadam ten, kto nim już jest... chyba dwukrotnym.

Znajdź wyjście z takiej sytuacji

Siedzisz za kierownicą samochodu i utrzymujesz stałą prędkość. Po twojej lewej stronie jest przepaść. Po Twojej prawej stronie jedzie samochód straży pożarnej, z taką samą prędkością jak i Ty. Przed Tobą biegnie świnia, która jest większa niż Twój samochód. Za Tobą, tóż nad ziemią leci helikopter.

Zarówno helikopter jak i świnia utrzymują dokładnie tę samą prędkość co Ty.

Co powinieneś zrobić aby się zatrzymać?

Odpowiedź na stronie 24



Str. 19

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Pieprz bez soli



CHAOS

Alexander Vile-Radczenko

Historyczne porozumienie

Wilno nasze – krzyczy jeden
 Vilnius mūsų – ryczy drugi
 Obaj jednak są w błędzie
 Bowiem Wilno jest ludzi
 W imię prawdy historycznej
 Tyle krwi już tu przelano
 Prawda jednak była kłamstwem
 Tego przyznać nie zdołano

Oni muszą nas przeprosić
 Każdy krzyczy w swojej gwarze
 Ja zaś boję się porzygać
 Patrząc na te wykrzywione twarze
 Ci co przesiedzieli wojnę
 Gdzieś na tyłach swoich domów
 Teraz są bohaterami
 Nikt nie przejrzał oszołomów

Do przeprosin nie doszło
 Porozumienie diabli wzięli
 Nikt nie wie o co poszło
 Jedni na drugich się zawzięli
 Znow patrzą spode łba
 Dziadek szablę ostrzy
 Może niech tak zostanie
 Jeśli nikogo nie gorszy...

Joanna D'Arc

NAGLE DRGANIA
 JEDNA FAŁA
 DRUGA FAŁA
 TRZECIA FAŁA
 PIĄTA DZIESIĄTA...
 SZTURM BURZA...
 BAŁWANY...
 NAGLE STOP
 TWÓJ ODDECH...
 Z CIAŁA NA CIAŁO PLYNĄCY POT...

Johnny B. Good

Wiersz programowy pt.

Moda na chamstwo?

Jestem cham
 Wszędzie się pcham
 Językiem dżgam
 Tam-siam, tam-siam
 Powiem wam
 Dlaczego sam
 Z Michałem gram...
 Bo on też cham...
 Czerwony cham
 Cha-cha-cha-cham
 Dobrze go znam
 On mnie raz xam
 Ja jego xam
 Cham-cham, cham-cham
 Wileński chlām
 I „Vile” jest cham
 „Zusammen” cham
 A „Borow”? — cham!
 A „Breslau”? — cham!
 I ty nie kłam
 Że brudów plam
 W CHAOSIE kram
 Bądź jak my — Cham!

Bo to jest chamstwo i...

Miłości potrzebujemy wszyscy

Ty wciąż czekasz na księcia, który nie nadchodzi
 A ja wśród przytomnych szukam zapomnienia
 Przyjemny wietrzyk marzeń cięło Twe chłodzi
 Tymczasem Twoje oczy umierają z pragnienia
 Twoje życie — to pasmo niespełnionych nadziei
 Bo książąt na wszystkich jednak nie wystarcza
 Ja idę do ciebie jak przez dzikie kneje
 I czuję, że ta droga kręgi zatacza

Spotkamy się może za lat kilkanaście
 Tę chwilę przeczyłem już sto razy w marzeniach
 I wtedy miłość piorunem trzaśnie
 I dotknie Ciebie znikając w płomieniach
 Porównasz mój obraz z obrazem w ikonie
 I wówczas zrozumiesz, iż próżno szukałaś
 Lecz ja niestety będę miał żonę
 A ty na zawsze dziwką zostaniesz



Mini-repotaż

Z ogólnoznaną skromnością pseudofotoreporter „CH/S” zjawił się na „prasowym ślubie Wileńszczyzny'2001”. Winowajcami owego wydarzenia stali się etatowi pracownicy dziennika „Kurier Wileński”.

Panna Młoda S.K. (od lat przypominająca czytelnikom dziennika, że „szlachetne zdrowie, nikt się

nie dowie...”) oraz Pan Młody R.J. („redakcyjny Piotr Skarga”, w wolnym czasie wielbiciel owocowych układek na monitorze wybranki) zaraz po ślubie podobno spędzili bardzo miłe chwile na Mierzei Kurońskiej.

Nasz nieudolny fotograf z dużym opóźnieniem zdołał zrobić jedyne zdjęcie na tej imprezie (prosimy szczególną uwagę zwrócić na obuwie Pana Młodego).

Inf. własna „CH/S”

Pokój był tak niski, że naleśniki trzeba było jeść rozłożone. Drugi był tak wąski, że trzeba było je jeść złożone.

Poszedł facet do sklepu i kupił obraz. Przychodzi do domu, a mu ścianę zarąbali.

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Siedzi bacia na przyzbie, podchodzi turysta: Co robicie baco?
 — A tak sobie siedzę i myślę.
 — A to wy zawsze tak?
 — Nie, ino jak mam czas.
 — A jak nie macie czasu?
 — To sobie ino siedzę.

Baca rozmawia z turystą:
 — Zabiłem wczoraj 10 ćmów — mówi bacia.
 — Ciem — poprawia turysta.
 — Kapciem.



SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE



Mesjasz

On wyszedł z domu o zmroku. Niedbale zamknął za sobą mieszkanie i ruszył w kolejną swą nocną podróż. Szedł jako Mesjasz, aby nieść swą miłość ludziom. Chociaż na to nie zasługują. Niewdzięczni... Zawsze próbują się wykręcić. „Ale jeszcze ani jednemu się nie udało — szyderczo pomyślał. — Jakież głupie stworzenia. Zamiast mi dziękować i wznosić chwałę do Boga za niespodziewaną i okrutną śmierć, krzyczą i błagają o litość...”

Już od dwóch lat w mieście szalał okrutny seryjny morderca. Co miesiąc, 18 dnia, miasto otrzymywało kolejnego, dosłownie rozerwanego na kawałki trupa. Zajmujący się tą sprawą komisarz Hoerzke na początku podejrzewał wściekłe psy, ponieważ wydawało się być niewiarygodnym, aby takie coś mógł popełnić człowiek. Lecz wkrótce liczba ofiar przekroczyła dziesięć osób, a na ścianach okolicznych domów pojawiały się napisy, pisane ich krwią. Napisy pełne szaleństwa i dziwnej mieszanki miłości z nienawiścią. Policja była bezradna — dotychczas nie posunęła się ani trochę. Przerabiano mnóstwo wersji, stworzono portret psychologiczny przestępcy — wszystko na próżno. Okazało się zbyt trudną sprawą znaleźć kogoś w milionowym mieście. Na dzień dzisiejszy mieli 24 trupy, mnóstwo informacji i... żadnych rezultatów. To było polowanie, w którym myśliwi czuli się zwierzyną — dwie ostatnie ofiary były policjantami...

...Policjanci zawsze go denerwowali. Z tymi dwoma musiał skończyć szybciej, niż mu się chciało. Byli uzbrojeni, a poza tym czuł, że ich towarzysze są tuż za nim. Uśmiechnął się. Każdy policjant w tym przeklętym mieście marzył stanąć z nim oko w oko. „I darmo. Jeśli będzie ich nie więcej niż trzech, to pożałują, że się w ogóle urodzili.” On przyspieszył kroku. Szedł teraz po pustynnej ulicy. Ani dźwięku. Już od ponad roku większość starała się nie wychodzić na ulicę po dziesiątej. „Tylko gliniarze — z niesmakiem pomyślał. — Ich błąd polega na tym, iż myślą o tym Mieście, jak o swoim. A to MOJE Miasto. Oni są na cudzym terytorium i wkrótce im to udowodnię.”

Północ. Czego się spodziewał, szukając ofiary tak późno? „W najgorszym wypadku będę musiał zadowolić się kolejnym policjantem. Przecież szukają mnie całą noc.” Tymczasem spokojny spacer przyjemną nocą — czy istnieje lepsza atmosfera dla oddania się wspomnieniom? Ileż ich było — takich nocy...

Kiedyś pracował jako dziennikarz w dziale kryminalnym w miejskiej gazecie. Lubił swoją pracę. Lecz później zaczął ją nienawidzić. I to z powodu swego szefa — redaktora gazety. Dotychczas, gdy go wspominał, trzęsły mu się ręce od złości. „Jak mogłem być taki naiwny, czekać i myśleć, że wszystko będzie dobrze, że ten dupek się uspokoi i przestanie ciągle mnie się czeplić, zamiast skończyć z tym problemem raz na zawsze...” Tak też w końcu zrobił. Pewnego razu szef wezwał go do pracy późno wieczorem. On próbował się wykręcić, lecz tamten odparł, że jeżeli po upływie dwudziestu minut nie zjawi się u niego w gabinecie, to może pożegnać się z pracą. Przez telefon słychać było, że szef jest dobrze wstawiony, i wtedy coś w nim pękło. Chwył się sobą młotek, sznur do wieszania bielizny i wyskoczył z domu. Gdy przyszedł, redaktor siedział pijany jak bęła z nogami rozwalonymi na stole. I co najważniejsze, był sam. Nie zdążył wypowiedzieć ani słowa — dziennikarz rzucił się na niego, okręcił sznurem jego szyję i zaciągnął z ciałych sił. Gdy szef już nie mógł się bronić, ale był jeszcze żywy, zaczął

Kronos

bić go młotkiem... (Później ekspertyza naliczyła 397 (!) ciosów na ciele ofiary. Doświadczony patologonatom, który musiał opatrzyć ciało, po pierwszym spojrzeniu na ten... kotlet ponad godzinę spędził w ubikacji, a i potem nie był w stanie kontynuować pracy.) Później, zmęczony, przez jakiś czas leżał w kałuży krwi. I wtedy się stało! W gabinecie zwykłej redakcji zwykłej gazety otworzyły się dla niego bramy niebieskie i zstąpił do niego, grzesznika, sam Jezus Chrystus. On rzucił się mu do nóg, zawył, skurczył się w przerażeniu, bo był pewny, że za to, co uczynił, natychmiast okaże się w przepaściach piekielnych. Z ust mógł wydobyć tylko schryple: — Nie, nie, błagam...

Wtem wzrok jego padł na ręce Zbawiciela. Były po same ramiona we krwi. Podniósł głowę i nie zobaczył w oczach Chrystusa ani przebitku rozumu. To były oczy szaleńca, promieniujące szaloną radością i bezgraniczną rządzą śmierci. A Chrystus przemówił i głos jego przesiąknął każdą komórkę jego mózgu, i słowa jego na zawsze zostały tam zapisane ognistymi literami:

— Nie proszę przebaczenia za to, co Mi jest mile. Tyś jeden bardziej święty od wszystkich świętych, najbardziej na życie wieczne zasługujący, które ci i obiecuję, jeśli nadal wiernie będziesz Mi służył. Mesjaszem tego miasta ja cię za zasługi twoje mianuję, ponieważ widzę w tobie zdolności niezwykle. Nieś ludziom rozkosz bólu i cierpienia, nieś im radość śmierci za swego Boga, za Mnie, a wejdź oni, a za nimi i ty, do Królestwa Niebieskiego...

...Odzyskał przytomność dopiero nad ranem i zrozumiał, że trzeba wiać stąd i jak najszybciej. Nie mógł teraz ryzykować swoją osobą. Był niezwykle szczęśliwy. Pośród milionów ludzi właśnie jego wybrano dla tak ważnej misji. Był to poranek 18 czerwca. Już wychodząc z gabinetu spojrzął w lustro i nagle stanął jak wryty — patrzyła na niego do bólu obrzydła mu swą twarzą, lecz oczy... Oczy były te same co u Chrystusa...

Pierwsze morderstwo — jak to nostalgicznie brzmi. Ono było dla niego niby utratą niewinności. Uśmiech powoli gasnął — po dwóch latach mógł nie raz upewnić się, że i Bóg nie zawsze ma rację. Co miesiąc on szedł do kościoła i nie zwracając uwagi na to, co się dzieje dookoła, dokładnie opowiadał Jezusowi o tym, jak następny wybrany przyjął męki i śmierć w imię Boże. A Jezus chwalił go i dawał mu nowe porady dotyczące tortur.

Czasami bywał bardzo zdziwiony, kiedy udawało mu się. Jak na przykład wtedy — nie wierzył, że mu się uda, aż nie rozrąbał szybko tamtego faceta na dwie połowy i nie wsadził górnej na rozżarzoną płytę metalową. Gorące żelazo zatamowało krew i przedłużyło życie półczłowieka do ponad godziny. Wywoził ofiary za miasto. Tam, w starym, porzuconym domu urządził swoje laboratorium cierpienia. Główny pokój wyglądał wspaniale. Na ścianach wisiały obrazy, skradzione przez niego z kościołów, w zdalnym rogu stał ołtarz, a pośrodku leżały starannie uporządkowane narzędzia tortur. Przed przystąpieniem do mszy czytał na głos urywek z Biblii, tak, żeby ofiara go słyszała. Trzymał w domu także niemały zapas narkotyków, aby utrzymywać „grzeszników” w przytomności do samego końca, po którym on wkładał resztki do swojej ciężarówki i wioził do miasta...

Stalin też mówił o Europie bez granic

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Powracającego późnym wieczorem do domu męża wita żona z walkiem.

- Ty łajdaku, masz na twarzy szminkę!
- To nie szminka, to krew. Potrafił mnie samochód.
- No... masz szczęście.

Rozmawia dwóch znajomych:

- Gdzie spędziłeś wakacje?
- A wiesz byłem przez tydzień na Krecie.
- Oj! Biedny ten kret...





Str. 21

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Horrorrrr... CHAOS



właśnie udało mu się złapać kobietę, może 30 lat z niemowlęciem na rękach. W swoim „kościel” przywiązał ją do krzesła i na jej oczach zgotował dziecko w dużym 40-litrowym garnku, zupełnie bez soli, obrabiając go w taki sposób od pokus życia i oddając w ręce Boga. Zjadł sam prawie wszystko, mlaskając i oblizując się, a resztę siłą wpakował jej do ust. Później pokrajał ją na drobne kawałki, złożył wszystko do tego samego garnka i zostawił przed domem, adres którego był wskazany w jej paszporcie. Bardziej mu się jednak podobały msze, scenariusz których on sam przemyślał. Były bardzo atrakcyjne. Jak w tamtym wypadku. To był 16-letni chłopak. Na ulicy nikogo nie było. Działał szybko, odruchowo. Silny cios w głowę, sekunda i ofiara leży na tylnym siedzeniu. W „kościel” oświadczył, że mu powiodło się — umrze tą samą śmiercią co Chrystus. Ukrzyżował go. Gdy wbijał gwoździe, wytryskająca krew splamiła mu twarz. Następnie za pomocą nożyc odciął mu palce na rękach, z przyjemnością odczuwając, że kościec nie stanowią dla świetnie zaostrzonej stali praktycznie żadnej przeszkody. Potem wpakował je mu do ust tak, aby paznokcie sterczały na zewnątrz, polał benzyną i podpalił je. Chociaż nie paliły się długo, jednak opalone resztki, sterczące z gęby, wyglądały jego zdaniem przepięknie. Cóż było robić dalej? Odrąbał chłopakowi nogi i przywiązał do uszu za pomocą jego własnych jelit. W takim to stanie, prosto na krzyżu zostawił swoją ofiarę w centralnym parku miejskim...

Więcej już nie wierzył w Boga. Pozostał jeszcze lekki strach, jednak w sercu jego nie było już miłości do Chrystusa. Nienawidził go. Zrozumiał, że wykorzystywał go, rozumiał, że tak naprawdę Bóg boi się go bardziej, niż on Boga. Pełnił swą misję nadal nie dla niego, nie... Dla siebie. On nienawidził ich wszystkich i gardził nimi. Tymi godnymi pożałowania ludzikami. Oni boją się Boga, boją się Szatana, lecz najbardziej boją się jego. On jest prawdziwym obliczem śmierci. On decyduje, on, a nie Bóg, kto ma żyć, a kto umrze i jak umrze. I nikt nie może mu przeszkodzić. On jest BOGIEM dla nich wszystkich. Tylko tak można nimi rządzić — strachem, przemocą, okrucieństwem. To rozumiał i Chrystus. W tym celu go i wykorzystywał. Nie niebo chciał on im podarować, lecz zmusić do pokory. Teraz już wiedział sekret Boga. Wiedział tysiącletni sekret jego potęgi. I zamierzał sam go wykorzystać. Tamten zawsze mógł znaleźć ludzi, którzy wykonywali za niego brudną robotę. On zaś nie ufa nikomu, sam będzie pełnił rolę sędziego i kata w swoim państwie. Dziś szuka ofiary nie dla Boga, dla siebie. Nie będzie Biblii, nie będzie „kościola”. Zrobi to tak, jak mu się podoba — szybko i efektownie. Sporo pieniędzy musiał wydać na nową „zabaweczkę” — przeprowadził ręką po dużym pakunku, który trzymał w ręku. Nagle odczuł wyraźny zapach świeżej krwi. Pokręcił głową przysłuchując się. Słyszał, jak krew biegła po tętnicach i żyłach ofiary, kryjącej się w zmroku. Czas nadszedł...

...To była młoda dziewczyna w białej kurtce. „Ciekawe, co robi tu o takiej porze?” — pomyślał. Widocznie była pijana lub naćpana, ponieważ szła powoli, ledwie trzymając się na nogach. Ocknęła się, gdy ujrzała powoli zbliżającą się ciemną sylwetkę. Strach przesiąknął ją do szpiku kostnego. Chciała krzyczeć, lecz nie mogła wydobyć z ust ani dźwięku. Siły zupełnie ją opuściły i ona osunęła się wzdłuż ściany na ziemię. Nie było potrzeby szukać innego miejsca — znajdowali się w rejonie przemysłowym, obok starej fabryki. Nikt tu nie mógł mu przeszkodzić. Ale on się nie śpieszył. Była bardzo podobna do jednej z jego dawnych ofiar. Wywiercił tamtej oczy... palcami (potem starannie je

oblizal) i wlał zamiast nich roztopiony ołów. Potem obdarł ją ze skóry i wtarł w mięso drewniane kolce. Umierała całą noc słysząc jego głos, czytający psalmy...

Wstrząsnął się. To już przeszłość, od dzisiaj prowadzi nowe życie.

— Nowe życie, rozumiesz! — ryknął. — Wiem, chcesz mi przeszkodzić, ale nie uda ci się. JAK OŚMIELASZ SIĘ MI PRZESZKADZAĆ???

Jednym gwałtownym ruchem rozerwał opakowanie i wydobył z niego nowiutką szwedzką piłę benzynową. „Czyżby nie wspaniała zabaweczka? Klasyka!” — przemknęło mu przez głowę.

Uruchomienie „zabaweczki” zajęło sekundę. Dziewczyna próbowała krzyczeć, lecz wciąż nie mogła. Rzucił się na nią. Dziki krzyk wstrząsnął okolicą — ofiara wreszcie odzyskała głos. „I trzeba tak wrzeszczeć? Nie robię przecież nic nieprzyzwoitego (a mógłbym), po prostu odcinam nogi...”

...Kapitan Stamm powolnym krokiem szedł w stronę wozu policyjnego, obok którego stał komisarz Hoerzke.

— I jak? — spytał. Komisarz gorzko uśmiechnął się.

— Nie nowego. To Metzger. Chociaż to nie jego dzień i styl roboty znacznie się zmienił, ale on zostawił napisy na ścianie, w których opowiedział o zmianie image'u. Cóż, potencjalne ofiary mogą spać spokojnie, ich więcej nie czekają tortury.

— Cha-cha-cha!

— Wiem, to nie śmieszne — zamyślił się. — Wiesz Albert, nigdy go nie złapiemy. To kara Boża. Nie wiem, za jakie to grzechy, ale to kara. Jest jak cień, wyslizguje się nam z rąk. To nie może być człowiek. CZŁOWIEK NIE MOŻE ZROBIĆ TAKIEGO Z INNYM CZŁOWIEKIEM!!! Wyslizguje się nam z palców jak widmo — wreszcie trochę się uspokoił i skinął w stronę pary zblędłych policjantów. — Porozmawiaj z nimi, oni po raz pierwszy zbierali resztki ciała porzucane po dwóch ulicach i dlatego trochę się denerwują — komisarz zamilkł, a po chwili cicho dodał — Ja się boję, Albercie...

Za otaczającym miejsce wypadku żółtym pasem z napisem „Wstęp wzbroniony”, wśród kilku wczesnych przechodniów stał niewysoki człowiek lat czterdziestu o czarnych długich włosach i stereotypowej twarzy, ubrany w skórzaną kurtkę i ciemne spodnie. Na jednym ramieniu miał wypchaną walizkę. Bardzo uważnie przypatrywał się zalanej krwią ulicy, aż wreszcie zapytał policjanta, co tu się stało.

— Morderstwo — wrzasnął tamten tak, że facet odskoczył do tyłu z przerażeniem na twarzy. Ale oczy jego sztyrczo patrzyły prosto w twarz służebnikowi prawa. Po chwili odwrócił się i poszedł sobie. Dziś niedziela, ale on nie pójdzie do kościoła. Czeką go trudny dzień. Ale najpierw musi wrócić do domu i coś zjeść. Poklaskał ręką po walizce. W domu czeka na niego mama. To, co po niej zostało po dwu latach, dotychczas siedzi w ciemnym pokoju, przywiązane do krzesła...

W niebie nad Hamburgiem świtało. Zaczynał się kolejny mroźny styczniowy dzień...

kronos@takas.lt

Poszerzaj swoje horyzonty — wyburz dom z naprzeciwka

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Profesor uwielbający zagadki pyta się studentki w czasie egzaminu:

— Proszę powiedzieć, jaka jest różnica pomiędzy studentem uniwersytetu, studentem politechniki, a tramwajem?

— Pomiędzy studentami, to nie ma żadnej różnicy, a pod tramwajem, to jeszcze nie leżałam.

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE





Gall Anonim

Momento elektori*.

Gra strategiczna typu „wybierz swojego Kandydata”

Kandydat Nr 1

Niejednokrotnie kontaktował się i był zauważony w otoczeniu rekinów finansowych o negatywnej reputacji i byłych przestępców. Ułomne zdrowie fizyczne. Udowodnione stosunki z dwoma kochankami. Nalógowy palacz. Dziennie spożywał od 8 do 10 butelek martini.

Kandydat Nr 2

Dwukrotnie wywalany z pracy za nieudolność. Miał przyzwyczajenie spać do południa. W czasie edukacji wyższej spożywał narkotyki. Każdego wieczoru wypijał około ½ litra koniaku.

Kandydat Nr 3

Posiada wyróżnienia bojowe za odwagę i bohaterską postawę. Wegetarianin.

Nie palący. Spożywanie alkoholu ograniczał do sporadycznego kufła piwa. Nigdy nie był zauważony w kontaktach z mafią, kryminalistami, „praniu” pieniędzy i innych działaniach przestępczych. Wyróżniał się skromnością w obyciu.

A jednak starszek Einstein miał rację. Wszystko jest względne.

Kandydat Nr 1 — Franklin D. Roosevelt, Kandydat Nr 2 — Winston Churchill, Kandydat Nr 3 — Adolf Hitler.

(*tłum. aut. — nie zapominaj o wyborach)

Zagadka

Mam około 20 cm długości. Obie płcie korzystają z tego co robię. Czasem wiszę, czasem stoję albo bujam się luźno, zawsze w gotowości do natychmiastowego działania.

Na jednym z końców zdobi mnie kępka małych włosków. Podczas używania prawie zawsze wprowadza się mnie (czasem wolno, czasem szybko) do ciepłego, wilgotnego otworu. Potem wsuwa się mnie i wysuwa wielokrotnie, często szybko, wykonując przy tym ciągle posuwiste ruchy.

Każdy, kto się przysłuchuje, z pewnością rozpozna te rytmiczne, pulsujące dźwięki, które powstają dzięki wykonywaniu ruchów w tym dobrze nawilżonym środowisku.

Kiedy mnie w końcu wyciągasz, często pozostawiam za sobą na zewnątrz otworu białą, czasami lekko pieniącą się, lepka substancję. Mój długi, błyszczący trzonek powinien zostać oczyszczony z resztek tej substancji.

Po tym, jak wszystko jest już zakończone wracam do stanu spoczynku w gotowości do podjęcia nowej akcji. Mam nadzieję być w akcji 2, 3 razy dziennie, ale w większości wypadków zdarza się to rzadziej.

Kim jestem?

Odpowiedź na stronie 24

Nastazja

Stoję wyprostowana
z czerwonym jabłkiem na głowie
Co chwilę
naprzeciwko nowy strzelec staje
We mnie celuje
nie zawsze świadom
tego sam

Ogarnia mnie bezradność —
Pomimo wszelkich starań
nie potrafię
skierować strzały nań
Więc
co chwilę nowa rana
A żadna nie jest śmiertelna
Tym gorzej
Umyka możliwość cudu

Nie bądź jak łoś...
Niby to ktoś
co tylko żuje
i nie nie czuje.

Huga

Jak długo pragniesz zatrzymać
świat toczący się na kółkach
Rozkruszone filary posklejać na
nowo
chwilowe roztargnienia obrócić
w wieczność
a ludziom nadać sens?

kilka pomysłów jak na
nieudany początek
potrzebuje stulecia na swe
rozwiniecie
nadanie szkicom wieczności
tylko przeżyte jeden raz życie

więc jak wielu podobnych ci
ruszy galężmi
tkliwie polyka gorzkie promienie
rozciśniętego słońca?
Inni — zimne filary
o dziwnych względach
toczących się na kółkach
bez hamulców...

Pacjent opowiada psychiatrze o swoich kłopotach:

— Co noc prześladowuje mnie ten sam koszmarny sen. Śni mi się, że po całym mieszkaniu goni mnie teściowa z krokodylem na smyczy. Widzę wyraźnie te okropne żółte oczy, chropowate czoło, ostre zębiska...

— To rzeczywiście brzmi groźnie... — przyznaje psychiatra.

— Tak, a krokodyl wygląda jeszcze gorzej.

Na kiedy to ma być zrobione, SZEFIE?



Na jutro...



Dzisiaj...



Za godzinę



Od ręki...

Bajka o zarażonej: Ubieraj się, zara żona wraca!

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Psychiatra do pacjenta zatwardziałego kryminalisty.:

— Opowiem panu początek historii a Pan ją dokończy. Dziad i baba posadzili rzepkę...?

— A Rzepka odsiedział swoje i załatwił i dziada i babę.





Str.23

2002 sTYczeŃ NR 1 (8)

Ostatki



CHAOS

Regina Romanowska

Zamknięta w przestrzeni
wszechświata
gubię się wśród pierwiastków
chemicznych tworzących me ciało.
Jestem nieodkrytym
pierwiastkiem,
może kiedyś zajmę puste miejsce w
tablicy Mendelejewa.
Nazwą mnie imieniem mego
odkrywcy
i nikt nie pomyśli,
że kiedyś istniałam samodzielnie.

Dorota Bartoszewicz

MOCCA CAFE

Czekałam właśnie z kawą na Lucyfera
Mam więc pecha! cha! cha!
Miałam nadzieję, że się nią udławi
Przyszedł, ucałował mnie w czoło
— Cześć kochanie. Zrobiłaś kawę?
— Ależ oczywiście.
— Tak jak lubię? 2 łyżeczki cukru
i z kozuszką?
— Ależ oczywiście.
Wypił, wytarł wąsy i kazał mi iść
do diabła z taką kawą.
Poszłam. Teraz robię kawę dla Belzebuba.

NIEBO DLA GRZESZNYCH

Chciałam pojechać autostopem do nieba.
AUTO. STOP.
Zatrzymał się stary volkswagen, wychylił
się z niego św. Franciszek z Asyżu.
— Do nieba?
— Do nieba.
— To chodź, podrzucę.
Podrzucił, wylądowałam w ciasnej izdebce.
Cuchnęło tam mydłą wodą i drożdżami.
Przy stole siedział gruby pijanica z
umazaną tłuszczem mordą.
— Jam jest twój mąż. Prać kobieto, prać!
— Jestem panienką — odpowiedziałam.
Do izby wbiegło pięcioro brudnych dzieci,
ubrudzili brudną podłogę brudnymi nogami w
brudnych skarpetach.
— Jeść kobieto, jeść!
I wtedy zrozumiałam, że tak naprawdę
to ja do nieba wcale nie chciałam.

Johnny B. Good

Do R...

Długowłosa blondynka, kształtne uda.
Wyglądasz jak dawniej, tylko zbyt chuda...
Tyś taka uroczą i mądra,
A ja taki podły, nikczemny,
Tyś taka dobra, pobożna,
A ja bydlę, które w nic nie wierzy.
Ty zawsze masz rację jak Salomon,
A ja ciągle kłamię i błędzę.

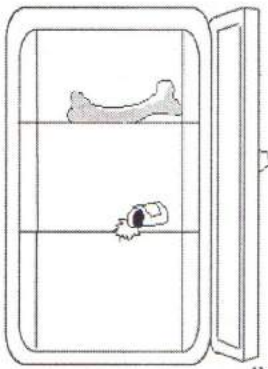
Zabiłem wszystkie ideały.
W które wierzyłaś przez lat kilka.
Gdy idziesz ulicą wszyscy się oglądają,
Samcom od pożądania szczęki opadają.
Za ciebie każdy gotów dać milion,
A ja bęwał nie wart i grosza.
Byłem głupim pacholkiem,
A ty śliczną księżniczką.

Marzyłaś i czekałaś na księcia,
A ja byłem wiejskim chłopcem.
Tyś bardzo tolerancyjna.
Z figurą 90-60-90.
A ja byłem polskim nacjonalistą,
(i teraz jestem) krew ukraińska,
Średniego wzrostu i nieprzystojny.

Włosy czarne, rzadkie wąsy,
Paskudne piwne oczy, chodziłem jak Tatar
I robiłem wszystko by cię rozgniewać.
Słuchałem „Znad Wilii” zamiast „Ruskoje Radio”
(choć w gruncie rzeczy to jest to samo)
Lubiłem biały lecz ty nie lubiłaś
Choć próbowałaś, lecz nie potrafiłaś.
Lubiłem czerwony, a ty nie lubiłaś
I ciągle kpiłem i ty ciągle kpiłaś.
Na twój widok stuknięty jak kogur w marcu
Kiedyś byłem — teraz nie bardzo.

Byłaś pustką, byłaś złudzeniem.
A twe obietnice — tylko gładzeniem.
Któż z nas ma rację, kto błądzi?
Dzisiaj już nie wiem, niech Pan Bóg rozsądzi...

OSTATKI 2001



Hangman

Do sklepu spożywczego przybiega facet:

— Kilogram twarogu proszę!
Sprzedawca dał facetowi twaróg, po czym facet szybko wybiegł ze sklepu. Po chwili ten sam facet przybiega do sklepu:
— Dwa kilo twarogu, ale szybko!
Zdziwiony sprzedawca sprzedał facetowi twaróg i facet znowu wybiegł ze sklepu. Sytuacja powtarza się kilkakrotnie, w końcu sprzedawca się pyta gościa po tym jak ten zamówił jeszcze tacek twarogu:
— Po co panu aż tyle twarogu?!

— Pokażę panu, ale niech pan ładuje!
Po chwili obaj wybiegli ze sklepu. Dobiegają do wykopanej w ziemi dziury i facet zaczyna łopatą wrzucać twaróg do ziemi. Z dziury dobiegają głośne odgłosy jedzenia, mlaskania, beknienia...
— O kurczę, co to takiego? — pyta sprzedawca.
— Nie mam zielonego pojęcia, ale to coś cholernie lubi twaróg.

Anastazja Januskiewicz

Cóż zostały dwa słowa
tak chciałam je usłyszeć
zatopić w twych oczach
lecz nie usłyszałam
samotnie wracając.

Oko za oko! Ząb za ząb! Dupa za pieniądze?

MYŚLI DRUGIEGO OBIEGU:

Przychodzi Kubuś Puchatek do Prosiaczka i mruczy: Wiesz otrzymaliśmy 10 słoiczeków miodu, po 8 dla każdego.
— Czegoś tu nie rozumiem — odchrząknął Prosiaczek.
— Ja też nie rozumiem i dlatego od razu zjadłem moje 8 słoiczeków.
(nastędnym...) Kubuś P. przychodzi do Prosiaczka: Wiesz dostaliśmy 10 słoiczeków musztardy, 9 dla mnie i 9 dla ciebie.
— Czegoś tu znowu nie rozumiem — odrzecz naonczas Prosiaczek.
— Ja też — mówi Puchatek — i dlatego od razu przyniosłem ci twoje 9 i w prezencie 1 z moich.

SUBIEKTYWNE PISMO MŁODYCH AUTORÓW W WILNIE



Uroczystość w ambasadzie USA w Moskwie.
Ambasador amerykański podchodzi do jakiegoś Rosjanina i go pyta:

— Słyszałem, że wy Ruskie to możecie dużo wypić.
Powiedz czy wypiłbyś butelkę spirytusu?

— Da.

— A wiadro spirytusu?

— Da.

— A wielką cysternę?

— Da.

— A jezioro spirytusu? — krzyczy poirytowany Amerykanin.

— Da — odpowiada spokojnie Ruski.

— A morze?

— Da.

— A ocean?

— Niet. Okieana niet.

— A czemu?

— Bo ogurcow nie chwacit...

Odpowiedź na zagadkę ze strony 18:

Wsiądź z samochodu, zejdź z karuzeli i ustap miejsce komuś młodszemu i bardziej trzeźwemu, bo na ciebie już od trzech godzin w domu czeka żona, głodne dzieci, nieodkurzone mieszkanie i niemyte gary.

WILEŃSZCZYŻNA w WIRTUALNYM WYMIARZE

WWW.PCI.LT

Przed rajdem, jeden z czołowych zawodników zapoznaje się z trasą. Po krętej drodze jedzie blisko 120 na godzinę. Nagle, z łąki wpada na drogę kura na trzech nogach i zasuwą przed samochodem. Kierowca, niezmiernie zdziwiony, dodaje gazu. 130, 140 na godzinę. Tymczasem kura też przyśpiesza. Zawodnik na budziku ma już złoty pięćdziesiąt, jedzie na granicy przyczepności, kura nie — dalej biegnie przodem. Nagle zakręt, na zakręcie gospodarstwo ogrodzone parkanem. Kura hyc waa parkan i na podwórko. Rajdowiec ledwo wyhamował, ale pędzi do furki. Otwiera, a tam na podwórku gostek w kufajce i beretce grabkami po obejściu se grzebie.

— Panie, tu do pana wpadła kura na trzech nogach — wrzeszczy zaintrygowany kierowca.

Chłop peta z gęby wyciągnął, obejrzał się.

— Wiem.

— Jak to pan wie? NA TRZECH NOGACH!!!

— Ano panocku wiem. To naso robota. Wiecie, jo lubie udko z kury, moja staro lubi udko z kury i momy córke. Ona tyz lubi udko z kury. No toś my se takom uhadowali.

— Aaaa! A smaczna taka kura jest?

Chłop beret przekrzywił, po głowie się drapie.

— A nie wiem. Jesceśmy jej ni zlapali.

Poszła fama, że w pewnym miasteczku jest cudowne źródelko, które leczy ułomności. I tak zebrali się przy nim ślepy, garbaty i sparalizowany na wózku. Ślepy przemył oczy i krzyknął:

— O rany, ludzie, ja widzę!

Garbaty wykapał się w źródelku i krzyknął:

— O rany, ludzie, nie mam garba!

Na to sparalizowany wjechał z wózkiem do wody i krzyknął:

— O rany, ludzie, mam nowe opony!

Humor z zeszytów szkolnych

Za czasów fanfaronów żywi balsamowali umarłych. Egipcjanie w ogóle mieli zwyczaj zabijania żywych by z nich zrobić mumie.

Najbardziej znanym Hebrajczykiem był Mojżesz, który żył w pierwszej części Biblii.

Oktawiusz i Antoniusz podzielili imperium między siebie. Oktawian dostał zachód i Rzym, Antoniusz wschód i Kleopatę.

Konstancjusz umieścił monologi Chrystusa na swoich sztandarach. Skazał on tym samym cały świat na chrześcijaństwo.

Lawa Wezuwiusza tak dalece zachowała wszystko w Pompei, że znaleziono tam kobiety w trakcie szydelkowania na drutach.

Papieże zawsze mieszkali w Rzymie. Z ojca na syna żyli w celibacie. Pierwszy papież nazywał się Romulus.

Karol Wielki był człowiekiem sprawiedliwym i nakazał, by ludzie byli sądzeni zanim się ich zabije.

W roku 1768 Francja kupiła Korsykę — na trzy lata przed urodzeniem Napoleona, aby mieć pewność, że będzie on Francuzem.

Różnica między królem a prezydentem polega na tym, że król jest synem swego ojca, a prezydent — nie.

Zamach w Sarajewie był kroplą wody, która padła na beczkę z prochem.

Ryby na wiosnę idą trzeć się w krzaki.

Za ręką córki Stolnika biegało wielu bogatych paniczów.

Robak, ratując Tadeusza, strzelił do niedźwiedzia, który nie wiedział, że jest jego ojcem.

„Bogurodzica” śpiewana była często na rozpoczęcie bitwy pod Grunwaldem.

Paluszkiwicz był biedny, co wyglądało z jego spodni.

Świnie ryły ziemię, bo ślimak nie miał czasu.

Moniuszko był to muzykant, który zoperował Halkę.

Żona Jacka umarła wcześniej, bo nie zaznała ciepłoty męża.

Pożar wieżowca. Niestety straż pożarna nie miała tak wysokiej drabiny, aby ściągać wołających o pomoc mieszkańców z wyższych pięter płonącego wieżowca. Nagle znalazł się jeden gościu, który stwierdził, aby ci ludzie skakali, a on ich po prostu wszystkich złapie.

Skacze pierwszy — złapał;

Skacze drugi — złapał;

Skacze kolejny — złapał;

itd.

Aż tu skacze Murzyn. Jego nie lapał i gościu spadł na asfalt. Pytają się go:

— Czemu go nie złapałeś?

— Bez przesady, nie rzucajcie spalonych, czasu nie ma!

Na komisariacie Policji przesłuchiowano Eskimosa. W pewnym momencie zadano mu pytanie:

— Co Pan robił w nocy z 20 października na 15 marca ??!

— Dlaczego w Wąchocku krowy na pastwiskach chodzą w kaskach?

— Bo codziennie rano sołtys odwozi je na pastwisko na swoim motorze.

— Jak słonie kryją się na polu truskawkowym?

— Malują sobie paznokcie na czerwono.

— Co to jest: małe, białe i zjada kamyczki?

— Mały, biały zjadacz kamyczków.

— Co to jest półprzewodnik?

— Jest to przewodnik pracujący na pół etatu.

— Co to jest autosugestia?

— To jest sugerowanie sobie, że się ma auto.

— Jak Królowna Śnieżka budzi krasnoludków?

— 7 up.

— Dlaczego słoń nie może mieć dzieci z zębą?

— Bo nie potrafi zdjąć tej cholernej pizamy w paski!



Odpowiedź na zagadkę ze strony 22:

Twoja szczoteczka do zębów

A o czym myślałeś?

Ty świntuchu!